



Zagłada Żydów. Studia i Materiały

Holocaust Studies and Materials

VOL. 20 (2024)

ISSN: 1895-247X

eISSN: 2657-3571

DOI: 10.32927

WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Dziennik Pinkusa Blumenfelda

The diary of Pinkus Blumenfeld

Barbara Engelking

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN

bengelki@ifispan.edu.pl

ORCID: <https://orcid.org/0000-0001-8361-4427>

DOI: <https://doi.org/10.32927/zsim.1061>

Strony/Pages: 410-446



Barbara Engelking

Instytut Filozofii i Socjologii PAN
<https://orcid.org/0000-0001-8361-4427>
bengelki@ifispan.edu.pl

Dziennik Pinkusa Blumenfelda

Streszczenie

Opracowanie zawiera niepublikowany dotychczas dziennik Pinkusa Blumenfelda, którego oryginał znajduje się w Archiwum Kibucu Bojowników Gett. Brak bliższych danych o osobie autora; wiadomo, że podczas powstania warszawskiego ukrywał się wraz z 12-letnim synem Jerzym na Starym Mieście. Pozostawił po sobie unikatowy dokument, będący świadectwem dramatycznych starań o przeżycie w walczącej Warszawie.

Słowa kluczowe

Pinkus Blumenfeld, Żydzi, ukrywanie się po aryjskiej stronie, powstanie warszawskie

Abstract

The study contains the previously unpublished diary of Pinkus Blumenfeld, the original of which is in the Kibbutz Ghetto Fighters House Archives. No further details about the author are available; it is known that during the Warsaw Uprising he was hiding with his 12-year-old son Jerzy in the Old Town. He left behind a unique document, a testament to his dramatic efforts to survive in fighting Warsaw.

Keywords

Pinkus Blumenfeld, Jews, hiding on the Aryan side, Warsaw Uprising

Publikujemy dziennik Pinkusa Blumenfelda, którego oryginał znajduje się w Archiwum Kibucu Bojowników Gett, w kolekcji Adolfa Bermiana, nr katalogowy 2127¹. Dziennik pisany jest po polsku, w zeszycie szkolnym, na którego pierwszej stronie został zapisany rozkład lekcji, na wybranych dalszych stronach znajdują się ćwiczenia z gramatyki, a na ostatniej – tabliczka mnożenia. Puste strony zeszytu wypełnia dziennik rozpoczynający się 8 września 1944, ostatni zapis pochodzi z 2 października 1944 r. Charakter pisma jest zmienny, chwilami mniej wyraźny, notatki są prowadzone różnymi rodzajami atramentu

¹ Oryginał dziennika oraz jego wersja maszynopisowa: Archiwum Kibucu Lochamej ha-Getaot (Ghetto Fighters House Archives, Archiwum Kibucu Bojowników Gett), nr katalogowy 2127, RG 10351R"M, <https://tinyurl.com/4buvhedj>.

lub ołówkiem. Zapis kończy się w połowie ostatniej wolnej strony, poniżej zostało puste miejsce. Ponieważ wcześniej autor starannie wypełniał każdy wolny skrawek zeszytu, urwanie notatek w tym miejscu sugeruje, że tego lub kolejnego dnia Blumenfeldowie zostali wykryci przez Niemców i prawdopodobnie zginęli.

Do dziennika dołączona jest informacja anonimowej osoby, którą przytaczamy w całości. O autorze dziennika nie udało się znaleźć wielu informacji. Wiadomo, że Pinkus Blumenfeld był bratem znanej aktorki Diany Blumenfeld. Mąż Diany Jonas Turkow zdawkowo pisze o nim we wspomnieniach. W pierwszej książce w kontekście osób, które w czasie akcji wysiedleńczej z getta latem 1942 r. znajdowały się w szopie Nussa podaje, że między innymi był tam „brat żony Pinkus Blumenfeld z żoną dentystką i synem”, oraz później, po zakończeniu akcji, że „wraz ze szwagrem Pinkusem Blumenfeldem wychodził codziennie na stronę aryjską do pracy na placówce Nussa”². W ostatniej książce Turkow wspomina, że jego szwagierka Rózia Blumenfeld „pracuje jako lekarz w Piasecznie, dostała dobre chrześcijańskie papiery i z tego utrzymuje ukrytego męża na Mariensztacie, Poldka Blumenfelda, syna, 12-letniego Jerzego, i matkę, ukrytych na Żoliborzu”. Rózia dostawała pomoc finansową od Żydowskiego Komitetu Narodowego; Turkow przekonał ją, że „Jerzyk ma świetny wygląd i lepiej go gdzieś umieścić jako chrześcijańskie dziecko, mieszkanie jest wtedy dziesięć razy tańsze. Ale ona mówi, że już go tak umieściła i jak po kilku dniach rodzina się zorientowała, wystawiła go na dwór”. Jerzyk miał przejść dwie operacje likwidacji skutków obrzezania, które drogo kosztowały, ale skończyły się niepowodzeniem³. O Jerzyku wspomina także w wywiadzie Margarita Turkow – opowiada, że na początku mieszkali w getcie jakiś czas razem z rodziną brata mamy (którzy uciekli z Łodzi) na Żelaznej i 7-letni wówczas Jerzyk zaczął ją uczyć⁴.

Niestety, nie udało się odnaleźć więcej informacji na temat Pinkusa i Jerzego Blumenfeldów ani wyjaśnić okoliczności ich śmierci. Pozostał jednak ważny, unikatowy dokument, stanowiący istotny przyczynek do opisu sytuacji Żydów ukrywających się w Warszawie w wyjątkowym czasie i okolicznościach – podczas powstania warszawskiego.

W publikowanym tekście dodaliśmy dla wygody czytelnika znaki przestankowe i akapity, uwspółcześniłmy także pisownię, zachowując jednak pewne formy przestarzałe, oddające specyfikę języka, w tym ujęte w poniższej uwadze „j” w rzeczownikach kończących się zgodnie z dzisiejszą ortografią na „-ia” oraz w słowach „buljon” i „miljon”. Ujednoliciłmy zapis słowa „Niemcy”, które w dzienniku wielokrotnie pojawia się od małej litery. Liczebniki od 1 do 9, w oryginale również zapisywane niekonsekwentnie, przybrały postać słowną,

² Ionas Turkov, *C'était insi 1939–1943 la vie dans le ghetto de Varsovie*, Paris: Austral, 1995, s. 357, 369.

³ Ionas Turkov, *La lutte pour la vie*, Paris: Honoré Champion, 2005, s. 152.

⁴ University of Southern California Shoah Foundation, Visual History Archive, 24385, Margarita Turkow.

z wyjątkiem dat, godzin i miar, w dzienniku zawsze podawanych cyframi. Wyrazy nieczytelne zaznaczono [...]. Tekst z maszynopisu został porównany z rękopisem, uzupełniono większość fragmentów, które były oznaczone w maszynopisie jako opuszczone lub trudne do odczytania.

Komentarz na kartce maszynopisu, uzupełniający zeszyt z dziennikiem Pinkusa Blumenfelda

UWAGA

Jest to pamiętnik przywieziony z wizyty w Polsce przez Panią Wandę Rotenberg⁵.

Pamiętnik pisał mężczyzna, który ukrywał się wraz z nieletnim synem w warsztatach i piwnicy na Starym Mieście w Warszawie, możliwe, że na ulicy Nowy Zjazd albo Krakowskim Przedmieściu, raczej na Nowym Zjeździe, w każdym razie na wprost placu Zamkowego i blisko kościoła św. Anny. Pamiętnik prowadzony jest od 8 sierpnia 1944 do 2 października 1944, a więc do dnia kapitulacji powstania Polaków, które rozpoczęło się w Warszawie w dniu 1 sierpnia 1944. Jest to niemal codzienny zapis: 1) działania wojenne – dokładne zapisy, 2) przeżycia, myśli i walka o przetrwanie dorosłego człowieka i jego małego syna.

Pismo jest b[ardzo] drobne, celowo, żeby więcej zmieścić. Pisane jest w szkolnym zeszycie w kratkę. Częściowo pisane chyba piórem, potem ołówkiem, a następnie od 25 września wiecznym piórem, co Autor zaznacza. Fotokopia, z jakiej przepisano ręczne pismo, nie objęła na kilku stronach po kilka słów tekstu, co jest w maszynopisie zaznaczone. Zachowano pisownię Autora, z długim „j”, według pisowni przedwojennej.

Pamiętnik pisany jest przez inteligenta, jakby lekarza?

Materiał bardzo interesujący i jako dokument z powstania sierpniowego – dla Polaków i dla historyków, a także jako autentyczny dokument i dowód bohaterstwa w dziedzinie tego, co nazywamy oporem cywilnym.

P[ani] Wanda Rotenberg, która pamiętnik z Warszawy przywiozła, poinformowała, że Autorem jest brat znanej przed wojną w Warszawie pieśniarki żydowskiej Diany Blumenfeld i że zarówno On, jak i dziecko w końcu zginęli, a pamiętnik przekazała P[ani] Wandzie Rotenberg. Jego żona, która żyje w Polsce.

Dziennik

8 VIII

Postanowiliśmy opisać przebieg ważnych wydarzeń od początku, tj. od dnia 1 VIII, wtorek, następnie codziennie kolejne wydarzenia.

⁵ Bela Elster „Wanda”; Wanda Rotenberg po wyjściu z getta ukrywała się po aryjskiej stronie i była łączniczką podziemia żydowskiego, po wojnie działała w Poalej Syjon-Lewicy, wyemigrowała do Izraela.

We wtorek dnia 1 VIII o godz[inie] 5 zostaliśmy sami przy muzyce grających karabinów ręcznych i maszynowych. Ulice przylegające do nas opustoszały, tylko gdzieś tam przebiegali pojedynczo ludzie z podniesionymi rękoma. W nadziei, że już jutro będziemy wyzwoleni, ułożyliśmy do snu.

2 VIII, środa. Na razie sytuacja bez zmian wielkich. W godzinach rannych przesunęła się kolumna samochodów pod ochroną czołgów i aut pancernych, które miały na przednich błotnikach po dwóch chłopców w wieku 10–14 lat dla ochrony własnej. Chłopcy ci, zabrani rodzicom Polakom, wystraszeni, boso, bez pantofli.

Ludzie z AK poruszali się w pełnym rynsztunku. Stanowisko przy Zamku naprzeciw ulicy Piwnej zajęli Niemcy i stąd ostrzeliwali przechodniów. Na ogół bardzo wzmocniona strzelanina, przyczem będąc bez połączenia trudno mi orientować się w sytuacji.

3 VIII, czwartek. Nad ranem budzę się, leżeć nie mogę. Wyglądam oknem. Stanowisko niemieckie przed zamkiem zajęli Nasi. Według orientacji wł[asnej] St[are] Miasto wraz z przylegającymi ulicami do pl[acu] Zamkowego opanowane przez Żołn[ierzy] Polskich. Ludzie z Piw[nej] przelatują na Stare Miasto i na odwrót, tak iż wydaje mi się, że istnieje pewna łączność. Jasne tylko dla mnie jest, że Krakowskie Przedm[ieście], jak również wybrzeże koło mostu Kierbedzia jest opanowane przez Niemców. Strzelanie do ludzi przelatujących z Mariensztatu na Podwale lub pod Zamek do Św[ię]tojańskiej jest na porządku chwili. Obserwatorzy z Podwala dają jednak znać, kiedy można przelatywać, i w ten sposób ruch się odbywa.

Piękny czyn dzisiejszy o uratowaniu żołnierza AK specjalnie opisuję obszernie. Otóż w południe 4 żołnierzy ma udać się na służbę z ul[icy] Mariensztat na Podwale. Choć przez cały czas zwracano uwagę, by przechodzący szli pojedynczo, to tym razem wobec ciszy, jaka panowała, cała czwórka próbowała prawie że jednocześnie przebiegać. Niestety! Prawdopodobnie z ul[icy] Miodowej (i dlatego nie zauważono) nadjechało auto wojskowe, a w nim pięciu żandarmerów, którzy z miejsca otworzyli ogień na tych bezbronnych żołnierzach. Wobec ognia danego do nich z Podwala, w pełnym gazie będąc, zdołali uciec. Czy [nie] było wśród nich rannych, trudno mi powiedzieć. Z naszych żołnierzów dwóch zostało powalonych.

Strasznie nam się zrobiło, lecz, o cud, po kilku sekundach jeden wstaje i ucieka w kierunku Podwala. Drugi głowę podnosi, lecz lewą nogą poruszać nie może. Ranny. Padają z miejsca głosy: Kolego! Proszę spróbować poczołgać się do muru. Z Krakowskiego, jak również z mostu ostrzeliwiają specjalnie [...] i nikt podejść nie może. W pewnym momencie ktoś zagaduje rannego o nazwisko. Tragiczny moment. Ranny zamiast odpowiedzi zapytuje błagalnym tonem: to co, Panowie mnie nie zabierzecie? Aż zapłakać się chciało. Przemówić do siebie nie byliśmy w stanie. Po chwili jednak dwóch dzielnych ruszyło ostrożnie, po prostu czołgając się pod murem, jeden chwycił za głowę, drugi za nogę i tylko cicha skarga, że boli, dała się usłyszeć przy przenoszeniu Go koło nas. Długo jeszcze nie mogliśmy mówić ze sobą, ale już z radości, że zdołano człowieka uratować.

Wieczorem tego dnia zaczęli budować barykadę wszcz ulicy Podwale. Kobiety, chłopcy, wszyscy pracują. Beczki przyniesiono skądś, napełniono je kamieniami usuniętymi z bruku, piachem, płytami z chodników. Praca wrzała pod gradem kul, które sypią jak grad z Krakowskiego i z mostu. Przeżycie dzisiejsze jakoś wpłynęło na nas uspokajająco.

4 VIII. Piątek. Czuję, że sprawa będzie się przedłużać, myślę jednak, że w następny tydzień prawdopodobnie się to zakończy. Jednak wobec małego zapasu żywności próbuję ograniczyć się, co mi z łatwością przychodzi. Ograniczenie to jest ważne tym bardziej w stosunku do suchych prowiantów, a mian[owicie] do chleba, którego posiadamy 3 kg, gdyż płomień gazowy słabnie i zastanawiam się nad tym, czy w ogóle będzie. Wobec tego gotuję zupki, raz dziennie tylko po dwa cienkie kawałeczki chleba. Smutny dziś dzień mija nareszcie. Przez cały dzień Niemcy bombardują pozycje nasze z dział i ciężkich KM. Od czasu do czasu zjawia się czołg, jak mi Jurek określa, „Pantera”, i ostrzeliwuje stanowiska żołnierzy AK w domach znajdujących się dokoła pl[acu] Zamkowego, jak również piętra nad nami, które też zajęły żołnierze AK, którym gońcy, tj. młode dziewczęta i chłopcy, dostarczają butelki z fosforem do rzucenia na czołgi. Przy tym nadmienić muszę o ciężkim wypadku. Młoda dziewczynka goniec AK, przebiegając Krak[owskim] Przedm[ieściem] z butelkami fosforu potknęła się, przewracając się, rozbiła butelki i płomienie buchnęły, obejmując i Jej odzież. Ratunku! Rozległ się krzyk. Koledzy biegną z jednej i drugiej strony [z] plecami, workami, a tu Niemcy zaczęli bić z KM. Nieustraszeni jednak żołnierze pod gradem kul ofiarę przenieśli w bezpieczne miejsce. Przypuszczam, że dotkliwie poparzoną. Noc tę również ciężko przetrwaliśmy, wśród stałego ostrzeliwania z ciężkich dział wszystkie prawie domy dokoła nas i nasz specjalnie.

9 VIII. Środa. Wczoraj pod wieczór Niemcy zaczęli atak generalny na pozycje nasze na Podwalu i równolegle biegnące z nią ulice. Przerwałem przeto pisanie. Dziś pozycje nasze znajdują się nadal w naszych rękach. Przebieg był straszny. Czołgi, armaty i CKM były bez przerwy w ruchu, i to aż po północy. Chyba ręka Boska broniła te pozycje. W pewnym momencie wybuchł granat o wielkiej sile i prawdopodobnie zmusił do milczenia czołg, który stał w pobliżu naszego domu, i od tej chwili kanonada została przerwana. Czułem, że pozycje są utrzymane, i sprawdziłem to z rana. Dla oświetlenia Niemców nasi rzucili butelki z fosforem na skwerek, który się palił do świtu i to prawdopod[obnie] ułatwiło zadanie.

W sobotę 5 rano prąd gazu bardzo silny, lecz niestety zapalić się nie chciał. Zrozumiałem, że dla oczyszczenia rur i zbiorników przepuszczają powietrze. Gorzej się robi. Trzeba już bardziej ograniczyć się z jedzeniem. Zupy już nie ma i nie będzie. Chorągwie białe-czerwone zawieszane w czwartek nad Zamkiem dają nam otuchę i siłę do wytrwania. Nasi żołnierze nad nami są. Przejeżdżające auta od czasu do czasu są ostrzeliwane. Niemcy jednak jakby się uwzięli zlikwidować to stanowisko nad nami. Dość częste pociski z armat skierowane w nasz dom świadczą o tym, jak również specjalny przyjazd i ustawienie się na placu Zam[kowym] czołgu dla bombardow[ania] tego celu utrwala to pojęcie. Wieczo-

rem tego dnia zajechał czołg mały. Nie wiem, co to było. Powstała wielka wrzawa okrzyki: Hurra! Hände Hoch! Stój! Fajer! Wyglądało na to, że czołg zdobyty, ale skontrolować tego nie mogłem. W nocy ciężko bombardowano pozycje na całym placu, włącznie z naszym domem.

W niedzielę 6 VIII, z rana. Flagi nasze wiszą. Manipulując przy gazie, przekonałem się, że przy małym odkręceniu kurka płomień się zapala i płonie tak, jakby miechem się posilano. Ugotowałem tedy zupę i zagrzałem czajnik kawy. Były to już ostatnie podrygi, w południe zupełnie zgasł i na tym z gazem się skończyło.

Wobec bardzo ciężkiego bombardowania stanowiska naszych na pierwszym piętrze nad nami usłyszałem słowo: wycofujemy się na razie. Niewiele z tego rozumiałem. Pięciu żołnierzy naszych po drabinie opuszczają się na dół, uzbrojeni w karabiny i granaty, przesuwaają w kierunku do Św[ie]tojańskiej. Sądziłem, że to chwilowe wycofanie się. W godz[inach] popołudniowych z ulicy Mariensztat przybywają też kilku żołnierzy naszych z jeńcem niem[ieckim] lekko ranym, tak że chodził, kulejąc, drugiego Niemca podobno zabili. Chociaż z huków głowa boli, jednak uczucie lepsze, wrażenia lepsze. Kładziemy się.

7 VIII, poniedziałek, godzina 4 rano, budzi mnie rozmowa Niemców, budzę syna mego Jurka i już gotowi jesteście do ucieczki. Słyszę komendę: „In einzeln Richtung”⁶, dalej nic, nasłuchuję – nic, wyglądam przez drzwi, kilku Niemców przebiegło. Kilka strzałów do nich i ucichło. Flagi wiszą. Co się stało? Zaczynam się zastanawiać. Nad nami słyszę kroki. Nasłuchujemy. Jesteśmy pewni, że mówią po polsku, więc nasi. Uspokojeni, że mogli to być żołnierze niemieccy, jakies rozbitki przedostały się z Powiśla na Krakowskie i sobie poszli. Dzień minął bez specjalnych wstrząsów.

Jemy dwa razy dziennie po dwa cienkie kawałeczki chleba ze słoniną, popijamy trochę wodą i kostką cukru. Dla zajęcia czasu dziecka gram z nim w karty. Dotychczas przeczytał dwie książki dla dorosłych. Dzisiaj zaproponowałem grę w „Halmę”. Wchodzimy do warsztatu, siadam przy bormaszynie. Już pionki ustawione, gdy nagle huk! Jurek siedzi tyłem do okna, ja naprzeciw. Widzę wpadający przez okno odłamek rozżarzony, rozpryski uderzyły mnie w rękę i nogę, Jurka w twarz i w dłoń. Po chwili ocknęliśmy się z odrętwienia, szukamy, odłamek nie ma. Cudem uszliśmy z życiem. Dopiero teraz stwierdziliśmy, że ugodził w rączkę bormaszyny w dwóch miejscach, jakby stopiono i spłaszczono na kowadle. Jurek mówi, że to wzięto nas na cel ze strony Zamku, nasi, przypuszczając, że Niemcy są na dole i że na górze też są Niemcy.

Po prostu wierzyć mi się nie chciało. Próbowaliśmy podsłuchiwać rozmowy, z góry nie udało nam się jednak rozróżnić mowy. Cud ten ujęcia z życiem z bezpośredniego ataku na nas znów wzmocnił na duchu i wierzymy nadal, że wytrwamy. Układamy się do snu z pewnym uspokojeniem. Noc jednak jak dotychczasowe ciężk[a], wciąż bombardują domy i stanowiska dookoła placu. Bardzo smutny jednak był dzień wczorajszy.

⁶ *In einzeln Richtung* (niem.) – w jednym kierunku.

Niestety, z całą pewnością stwierdziliśmy, że stanowisko nad nami zajęli Niemcy. O godzinie pierwszej p[o] p[ołudniu] podali im ciężki KM, z którego dość często grają, a w nocy brał wybitny udział. Już teraz jesteśmy zupełnie oderwani od naszych. Jeżeli dotychczas poruszaliśmy się m[niej] więcej swobodnie, to teraz b[ardzo] ostrożnie. Jurek lepi z plasteliny i to mu zajmuje czas, z czego jestem niezmiernie zadowolony. Umysł mój wciąż pracuje, nad ostrożnością czuwam, myśli biegną a to do naszej Najdroższej Mamuśki. Co z nią się dzieje i jak cierpi z naszego powodu. Gdybyśmy byli razem?! Boże! Wobec zajęcia stanowiska przez Niemców nad nami zrozumiałem, że nastąpi atak na dalsze pozycje.

Wtedy o 4 p[o] p[ołudniu] zjedliśmy po raz drugi i położyliśmy się spać. Noc jednak, jak już nadmieniałem, była straszna. Z chwilą jednak kiedy kanonada ustała, wstałem, by się rozejrzeć w sytuacji. Dykty przy drzwiach zerwane. Światło czerpałem z pożaru na skwerku, przymocowałem dykty z powrotem. Jednak poruszać się nie mogę z powodu oderwania dykty przy oknie. Dziś od rana cisza, od czasu do czasu detonacje, z bliska pojedyncze strzały karabinowe.

Godzina 5. Dzień mija w ciszy, jedynie niedaleko nas, przypuszczalnie f[abry-]ka Schweitzera⁷ w płomieniach, obecnie, po częściowym zapadaniu się domu, widoczny tylko gęsty dym, który się unosi w powietrzu.

Zbieramy się do nocnego spoczynku. Jurek wykończył dziś motocykl z plasteliny, istne arcydzieło. Graliśmy dzisiaj w karty i [na] tym czas przeleciał. Trwamy w nadziei.

Czwartek 10 VIII. Wstaliśmy o godzinie 6. Flagi na Zamku naszym powiewają. Noc minęła dość spokojnie, jedynie wczoraj pod wieczór, m[niej] więcej od 6, ostrzeliwali z dział i KM plac Zamkowy. Poza tym dość rzadko odzywały się KM i ręczne. Dziś od rana cicho. Około godz[iny] 9, jak się zrazu wydaje, na p[ół-]n[ocnym] wschodzie. Trwały one do godziny jakiejś 11. Słowa polskie słyszymy, od czasu do czasu wykrzyknik: Dobra! itp. Około 1 usłyszeliśmy obok nas rozmowy, nasłuchiwaliliśmy, byliśmy gotowi.

Po krótkiej chwili ucichły i znowu kroki ich nad nami. Może zmiana przyszła? Brak wszelkich wiadomości i łączności utrudnia nam w orientowaniu się w sytuacji. Trwamy jednak w nadziei wyzwolenia.

O godz[inie] 14.30 rozpoczęło się ostrzeliwanie z Krakowskiego (od rana w ogóle milczeli), również z mostu i ze stanowiska ponad nami. Trwało ono z małymi przerwami do godz[iny] 16.15. Przez cały dzień unosił się dym, mimo przejściowego deszczu, ze spalonego wczoraj domu. Jurek czas swój zajął częściowo lepieniem z plasteliny, częściowo zaś czytaniem książki o przyrodzie. Ja siedzę i czuwam, mając zadowolenie, że znajduje sobie zajęcie, zwalniając mnie od zajęcia się nim, co mi strasznie trudno przychodzi. Godzina 16.45, choć strze-

⁷ Fabryka musztardy A. Schweitzer, działająca w Warszawie od 1856 r., mieściła się przed wojną przy ul. Grzybowskiej 9. Gdy tworzone getto, przeniesiono ją na Mariensztat. Podczas powstania warszawskiego fabryka i sklep firmowy przy Królewskiej 17 spłonęły.

lanina przytłacza dość ciężko. Jednak z wiarą, że może jutro będzie już lepsze, kończę dzisiejsze pisanie.

Sobota 12 VIII. Wczoraj nie pisałem. Nie mogłem. Wszystko we mnie zamarło. Taki wielki smutek! W czwartek od godz[iny] 6 wieczór działa i KM-y nękali Stare Miasto i okolice placu Zamkowego, trwało [to] do godz[iny] 3 w nocy. O tej godzinie usłyszałem czołgów z Krakowskiego i piechoty z Mariensztatu i N[owego] Zjazdu. Zrozumiałem. Przystępują do ataku. Kanonada rozpoczęta. W ruchu są działa, CKM-y z czołgów i działa, CKM-y i RKM-y piechoty.

Nawoływania i rozkazy Niemców o ochrypłych głosach „Hier, hier kommen [...] erschlossen [...]”.

Nasi zaciekle się bronią. Huk wystrzałów nie pozwala na uchwycenie zdań. Niemożliwy hałas. Około 7 ktoś z Niemców melduje (D[owódcz]two niemieckie usadowiło się na wyższych piętrach nad nami): „An die Kartoffeln beim Schloss liegen zehn Tote von uns”⁸. Ilu naszych padło? Bóg jeden wie. Na zamku od strony N[owego] Zjazdu zdjęto chorągiew polską i zawieszono ze swastyką, od strony pl[acu] Zam[kowego] wisi jeszcze nasza. Nie milkną działa niemieckie i karabiny. D[owódcz]ca nad nami cały czas rozkazuje. Straszna walka na śmierć i życie. Nasi rzucają granaty. Niestety, wojska niemieckie są w przeważającej sile. Zewnętrzne stanowiska zdobywają. Trudno mi się zorientować, w jakim kierunku się posuwają. Walka trwa jednak. Około 12 słyszę jakby z Piwnej, Św[ię]tojańskiej nawoływanie: „Kolego! Towarzyszu! Gdzie jesteście?”. Chyłkiem „Tu”. Jednak są to tylko urywane zdania, gdyż rechot KM-ów i huk dział przeszkadza. Ciężka ta walka dla naszych żołnierzy przy wielkiej przewadze w ludziach i broni nie może pomyślnie się zakończyć dla nas. Jednak nasi walczą do ostatniej kropli. W ciągu dnia samoloty trzy razy obrzuciły bombami odcinki oporu i mimo przełatujących myśliwców, Mess[er]schmittów ostrzeliwujących nie wiem co, jestem przekonany, że bomby były rzucone przez Niemców. Zburzony został dom na rogu Podwała i pl[acu] Zamk[owego] i prawdopodob[nie] jeszcze inne, których wzrok mój nie obejmuje. Jeden dom na pl[acu] Zamk[owym] został podpalony i zapadł się. Pozatem bez wyjątku wszystkie domy dokoła placu są w 90% nie do użytku z powodu bombardowania z dział.

Mniej więcej około 4 p[o] p[ołudniu] (czasu nie mogę już określić dokładnie, gdyż zegar ścienny, który wisi w zakładzie, stanął i [...] naciągać go już nie będę). Akcja główna była zakończona. Zaczęło się teraz likwidowanie poszczególnych punktów oporu. I znów bombardowanie domów poszczególnych przez czołgi, do wieczora.

Był to ciężki cios, b[ardzo] ciężki, ale nie klęska duchowa. Duch żyje! Wierzę, że jednak nadejdzie dzień zapłaty – nie dziś, to jutro.

Noc przeszła m[niej] więcej spokojnie. O świcie wstałem, by naprawić dyktę przy oknie. Zaniechałem jednak, gdyż każde moje poruszenie (a było tak cicho

⁸ *An die Kartoffeln beim Schloss liegen zehn Tote von uns* (niem.) – Na ziemniakach w pobliżu zamku leży dziesięciu naszych zabitych.

i spokojnie bez najmniejszego wiatorku) wywoływało poruszenie się czegoś na I piętrze. Dykty u drzwi wczoraj wzmocniłem w dzień, gdyż przy wybuchu bomb lotniczych zostały zerwane. Od godziny wczesnej dwa czołgi nadal operują na Zamku, poszukując naszych żołnierzy, przy tym dom narożny ul[icy] Św[ię]tojańskiej–Zamek został podpalony. Jak dotychczas nie widziałem, by ktoś z naszych się poddał. Jedyne Polak, który szedł do d[owód]cy niem[ieckiego] przy nawoływaniu ze wszystkich stron „prenko, prendzej, choć tu!”, był to jakiś cywil. Z owiązaną twarzą, w czapce cyklistówce i płaszczu zapiętym, lat ok. 45, nic z bojowością wspólnego nie miał. Co się z nim stało, nie wiem.

Zastanawiam się jednak, co słyszać w innych dzielnicach miasta. Od czasu do czasu słyszę gwizd lokomotywy. Ruch przez most od trzech dni zupełnie ustał dla aut niem[ieckich]. Powiśle tak samo zewnętrznie zupełnie zamarło.

Wczoraj rano przypadkowo zjedliśmy po jednym kawałku chleba. Okazało się, że wychodzi nam to na dobre, jemy teraz trzy razy dziennie po I kaw[ałku] i w ten sposób oszczędzamy po 2 kaw[ałki] chleba dziennie, który i tak na długo nam nie starczy. Dziś rano umyliśmy się porządnie w łaści. Jurek zajmuje się nadal lepieniem z plasteliny. Wciąż słyszy się detonacje przy wysadzaniu domów. Niedawno temu ukazały się znów samoloty, Messerschmitty zrzucały dwie bomby. Jedna spadła na plac, najedliśmy się dużo pyłu i kurzu. Cały plac jest koloru ceglatego. Przytem słońce świeci. Dla kogo? Niemcy nad nami, słysząc zbliżający się samolot, gdzieś się chronią, słyszę wyraźnie ich bieganie.

Zemsta jest straszna, widocznie zależy im na zniszczeniu wszystkiego dokoła placu. Czy my wyjdziemy cało??? Niech nam Bóg dopomoże.

Nie załamujemy się. Wierzymy i trwamy w nadziei.

Południe. Plac Zamkowy płonie. Wszystkie domy od Podwała do Św[ię]tojańskiej w płomieniach. Widok straszny, rozdziera serce człowieka. Co dalej? Jak dalej będzie?? Morze płomieni. Mój Boże! Co to będzie? Czy to naprawdę tak grzeszni byli ludzie? Za ciężkie ciosy. Tyle ofiar już było. Czyż nie dosyć?

Przedwieczór. Jakieś charczenie jakiegoś nadziemskiego stworzenia: hrrrrrr hrhrhrhr, detonacje z bliska i z dala – grają karabiny maszyn, z bliska i z daleka. Dachy domów na moim polu widzenia płoną.

Na tyłach domów palących się na jakimś dachu widzimy strumień wody. Okrzyk: „Halo, uwaga, wody”. Znów przeleciał samolot. Znów 2 bomby rzucone. Z Zamku ktoś ostrzeliwuje prawdopodobnie ludzi próbujących ugasić (przepraszam, uchronić od zapalenia się następnego domu).

Słysząc, jak kule odbijają się o dach. Jak długo jeszcze, Boże? Obraz straszny. Cierpienie ludzi okropne. Litości! Do kogo wołać? Jeżeli nie do Ciebie, Boże. Pi-szę tak, bo mówić nie mogę. Syna mego Jurka muszę podtrzymać na duchu.

W ciągu przedwieczora jeszcze dwa razy w niedługich po sobie przerwach samoloty zrzucały znów kilka bomb burzących. Ostrzeliwanie trwa. Tak ciężko na duszy.

Niedziela 13 VIII. Wstaję po wyleżeniu się, o śnie mowy nie było. Przez cały wieczór stale bombardowali z dział cały czworobok Św[ię]tojańska-pl[ac]

Zamk[owy]–Zapiecek–Piekarska. Przed północą gwar niemiecki zmusił mnie do skontrolowania, co się dzieje. Podchodzę do drzwi.

O, Niebiosa! Wszystkie domy w określonym czworoboku palą się.

Od Mariensztatu do Zamku wszerek ustawiono CKM-y. Jeżeli w poprzednich atakach brały udział Wojsko i SS (po rozkazy zwracano się: Herr Leutnant, Oberscharführer), to tej nocy policja. Akcję prowadził Oberwachmeister; na dany przez tegoż ustny gwizd wszystkie jednocześnie CKM-y rozpoczęły wściekłą kanonadę, trwała ona kilkanaście minut, poczem zakończyli wystrzałem z ciężk[iego] działa i odmaszerowali. Nastąpiła chwila spokoju, słyszę jedynie trzaski buchających wciąż płomieni. Kładziemy się, lecz niedługo potem jakiś syk, Rwww!, zrywa nas. Co to? Jeden drugiego z nas pyta. Po chwili jednak wyjaśnienie nastąpiło. Deszcz jakby granatów eksploduje na ten odcinek. Domy rozpadają się jakby z kart. I tym razem, choć wyglądało to na planowo ułożoną imprezę, pomyliłem się, licząc, że na tym kończy się. Przez całą niemal noc działa obsypywały pociskami ten biedny odcinek. Zdania, jakie mogłem zrozumieć z rozmowy Niemców z obsługi CKM, były m[niej] w[ięcej] takie: Jeden chwalił się, że on już coś takiego widział „am Ghetto!”. Drugi powiada: „Die Polen die schiessen zu uns”⁹, więc nie armia polska, nie żołnierze, tylko Polacy, i dlatego ta zemsta.

W nieszczęściach człowiek silny, nie wiem jednak, jak się trzymać? Proszę Boga, by mi dał te siły, przynajmniej dla syna. Taki chaos w umyśle mam, myśli, wł[ąściwie] strzępy. [...] staram się opanować. Co z właścicielem, z rodziną z tego zakładu? Czy żyją? Mieszkają na Rynku St[arego] Miasta.

Od rana krążą dwa czołgi i tankietka, odjeżdżają i wracają. Nie wiem, na co się jeszcze zanosi. Nad nami żołnierze są. Tyle niespodzianek. Czy jeszcze nie dość? Południe już dawno minęło, jednak huki wystrzałów, eksplozji i detonacji nie ma końca. Chwili spokojnej nie ma, wciąż ciężkie bum-bum-trach, prach, skrzypy, zgrzyty, trzaski, wrzaski, bulgoty, swoisty straszny melanż w uszach. Czyż nie przyjdzie ratunek, wszak, Boże, Twoje oczy są zwrócone, dzień i noc patrzą w tę stronę, gdzie niedołężność człowieka Twojego ratunku czeka. Zbaw nas, Panie, od złego. Wszak tyle tego zła.

Bardzo mnie martwi Jurek. Jemu pieśczołot nie dość. Czuję, że przy pieśczołotach mogę się załamać, przypuszczam, że on tak samo czuje i tym samym się odwzajemnia. Rozumiemy się widocznie. Zajmuje sobie czas czytaniem wciąż tych samych książek lub skrawków gazet, które codziennie znajduje, oraz lepieniem z plasteliny.

Moje zajęcie polega na beczynnym siedzeniu i czuwaniu. Czy broń Boże ktoś niepowołany się [nie] porusza. I znów wieczór. I znów dzień minął, chociaż straszny. W tej chwili w tej dzielnicy małe uspokojenie. Natomiast z dala wzmocniły się huki wystrzałów armatnich i karabinowych. Gdzie to i kto do kogo strzela? Bóg jedyny wie. Może jutro będę miał coś miłszego do pisania? Daj Boże.

⁹ *Die Polen die schiessen zu uns* (niem.) – Polacy do nas strzelają.

Wtorek 15 VIII. Wczoraj nie pisałem. Powód? Otóż około godziny 4–5 p[o] p[ołudniu] pocisk artyler[yjski] o dużej sile uderzył w nasz dom. Staliśmy wówczas pod drzwiami i wyglądaliśmy. Siłą uderzenia pocisku ja otrzymałem uderzenie drzwiami, przyczem straciłem ([siódem]kę) trzonowy ząb lewy górny, dykta natomiast poszarpała mi lekko prawe ucho, czoło i nos, przytem padłem na wznak i uderzyłem się w kość ogonową, czego od razu nie poczułem, za to w nocy i dzisiaj dosyć dokucza. Mój kochany Jureczek otrzymał uderzenie dotkliwe w dolną wargę, która spuchła, z wewnętrznym wylewem krwi, poza tym lżejsze uderzenia w czoło i nad lewym okiem. Spuchlizna wargi i dziś mu bardzo dokucza, mimo że błona śluzowa pękła i krew zeszła. Wygląd wciąż brunatno-czerwony, [...] wyschnięta z powodu gorączki. Niestety, dziecko nie ma cierpliwości i nie chce uwzględnić mojej prośby, by chusteczkę mokrą trzymać przy buzi.

Nie straciliśmy przytomności. Wobec zerwania dykt oraz jednej części kraty chroniącej wejście do nas uciekliśmy do tyłu, zostawiając na polu walki: ja lewy kalosz (noszę kalosze ze względu na cichy chód, Jurek bambosze), ołówek. Jurek czapkę. Choć łyż w oczach Jurka się ukazały, trzymał się jednak dzielnie. U mnie?... Zaznaczyłem tylko, że z chwilą gdy żyjemy, wszystko w porządku, nawet się roześmiałem, na co Jurek odpowiedział mi uśmiechem. Z miejsca zjedliśmy podwieczorek, raczej kolację, zagraliśmy w karty (wszystko w schowku, przy świecy) i tak przebyliśmy do szarej godziny. Przez cały dzień wczorajszy trwały wciąż wystrzały i detonacje, bez przerwy, dla nas o tyle lżejsze od poprzedniego dnia, że odbywały się one trochę dalej od nas.

Noc z niedzieli na poniedziałek prócz nalotu bez bombardowania, przyczem artyleria przeciwlotnicza była b[ardzo] czynna, przeszła spokojnie.

Muszę jednak wyjaśnić powód, dla jakiegośmy się udali do drzwi. O godz[i-nie] 2–3 p[o] p[ołudniu] przyszły dwa czołgi na Zamek, które po krótkim pobycie odjechały, stanęły na rogu Krak[owskiego] Przedm[ieścia] i pl[acu] Zamk[owego], skąd rozpoczęły ostrzeliwanie z dział, kierując na wschód swe pociski. Jaki był cel, nie wiemy. Oddały około 40–50 wystrzałów, przyczem ruch przelatujących żołnierzy i rozmowy zaciekały nas. Zastanawialiśmy się nad sprawą, czy pozostać na miejscu, czy wiać.

Z chwilą gdyśmy usłyszeli, że czołg rusza, podskoczyliśmy do drzwi, by sprawdzić, skąd i dokąd strzelał, wtedy dopiero z pewnością stwierdziliśmy, że strzelał na wschód, jaki cel jednak, niewiadomy. Czołg ten ruszył w dół do mostu. Widzimy kilku żołn[ierzy] niem[ieckich] w bramie Zamku, układających czworokątne podłużne kamienie dla zatarasowania wjazdu i wejścia. W tym właśnie czasie padł pierwszy pocisk. Już siedząc w schowku, nie mogliśmy pojąć, skąd pocisk ten został do nas wystrzelony, zaznaczam, że nad nami nadal znajduje się stanowisko niemieckie.

Próbowałem wyjaśnić to tym, że czołg, który pojechał na dół do mostu, miał ostrzeliwać dom narożny Podwale–Krak[owskie Przedmieście] i przez zły cel padł na nasz dom. Gdy jednak po kilkunastu minutach padł drugi pocisk i po

sprawdzeniu, że nad nami z całą pewnością znajdują się Niemcy, przy czym stwierdziliśmy ruch o wiele żywszy, myśli zaczęły biegać po innej linii. Czy słusznej? Na razie trudno jeszcze nam stwierdzić. Dużo za i trochę przeciw. Więc zaczęliśmy się domyślać logicznie, że o ile na górze są Niemcy i dom jest ostrzeliwany, to znaczy, że ostrzeliwują dom żołn[ierzy]czerw[owej] armji, czyli przypuszczamy, że Praga jest zajęta przez sprzymierzeńców. Dalej rozumiemy, że strzały oddane stąd poszły na Pragę. Ruch, który zupełnie zamarł na tym od-cinku, dowodzi chyba też, że na Pragę żadne pojazdy już nie idą. No i dużo jest przypuszczeń za tym logicznym wnioskiem. Dziś po możliwie spokojnej nocy, nie uwzględniając nalotu i dokuczliwości części naszych skontuzjowanych ciał, wstaliśmy o szarej godzinie, by uporządkować potrzeby nasze na cały dzień, gdyż jak wiadomo, w dzień jest już zupełnie niemożliwe poruszać się na ze-wnątrz ze względu na otwarte drzwi i odsłonięte okno.

Na razie dzięki Bogu żyjemy.

Przez cały dzień nieprzerwany był ogień artyleryjski i KM, tak jak za dnia poprzedniego. Szczególnie wyróżnił się rodzaj broni, która wydaje dziwny zgrzyt, połączony jakby z rykiem, tj. taki sam jak pamiętnej nocy, z tą tylko różnicą, że słabszy, gdyż pojedynczo z poszczególnych dział, poczem następuje po 6 sekundach detonacja.

Od wczoraj wprowadziłem nowy sposób odżywiania. Wobec tego, że chleba starczy nam już może na dwa dni, Jurek słusznie zaproponował zmniejszyć jedzenie chleba i zacząć już od tego, co mamy na później do jedzenia. Więc mam około 2 i pół kg mąki żytniej, pół kg cukru, l i ćwierć [kg] różnych kasz.

Wczoraj Jurek zaproponował ugnieść ciasto z cukrem. Zjadło się to na obiad, było jednak dosyć mdłe. Dziś ugniotłem z cebulką, ząbkami czosnku i solą, było wcale możliwe, cóż z tego, kiedy mam wszystkiego tylko jeszcze dwa ząbki tego czosnku. Na razie chleba dzięki temu zabiegowi starczy nam do czwartku włącznie. Około 7–7.30 wieczór kładziemy się, wcześniej już nie możemy, gdyż jak wiadomo, już z powodu tego, że drzwi i okno otwarte są, możemy poruszać się tylko o szarej godzinie. Zlew i wodę mamy w zewnętrznej części lokalu.

Środa 16 VIII. Wstajemy już od dwóch dni o szarej godzinie. Noc przeszła zupełnie spokojnie. Od rana również spokój na dalszych polach, nie słyszymy nic przypominającego poprzednie dwa dni. Natomiast dziwne się wydaje nam, że gra karabinów maszyn[owych] oraz detonacje odzywają się gdzieś blisko nas. Słyszymy nawoływania, rozkazy, ale nie możemy uchwycić języka, raz wydaje nam się, że słyszymy nasz język w[edług] sposobu mówienia, innym razem niemiecki, co nie ulega już wątpieniu. Jednak już tętnice szybciej pracują, już wstępuje w nas jakieś ożywienie.

Piszę to około 8 rano. Co dzień dzisiejszy przyniesie? O Boże! Daj nam jakieś pomysły dla nas wiadomości.

Czwartek 17 VIII. Wczoraj nie dokończyłem pisanja, może za dużo spodziewaliśmy się. Fakt, że Armia Krajowa istnieje i walczy, jest niezaprzeczalny. Niemcy jednak mocno się usadowili na stanowiskach na Zamku i nad nami i wal-

ka tocząca się są to tylko potyczki, wzajemne ostrzeliwanie się. Dzień jednak wczorajszy upłynął szybciej i lżej niż poprzedni. Noc przeszła na ogół spokojnie i dzień dzisiejszy prawie bez zmian. Dużą ulgę przynosi oczywiście to, że czujemy blisko Naszych Żołnierzy. Są oni na Podwalu, Piwnej i Św[ię]tojańskiej w domach zburzonych dokoła pl[acu] Zamkowego. Widzimy Niemców ostrożnie chodzących, niekiedy czołgających się koło okopu wzdłuż Zamku, broniąc się przed kulą naszego żołnierza. Daje nam to dużo satysfakcji i to nas znów napawa nadzieją. Ducha nie tracimy!!! Z chlebem dziś kończymy. Na jutro zamoczyłem trochę pęczaku z solą, nie wiem jeszcze co za smak.

Na razie dzięki Bogu głodu nie czujemy. Noszę się z planem umożliwienia sobie wyjścia, dopiero jutro będę mógł o tem coś napisać. Z Jurkiem mam trochę więcej kłopotu. Dzięki Bogu z wargą jest już nieźle, wobec jednak skąpego terenu i ciemności (w tylnej części nie ma żadnego otworu) ani czytać, ani też z plasteliny lepić nie może, muszę zatem grać w karty kilka razy dziennie, co i mnie zabiera trochę czasu. Resztę dnia zbywamy patrzeniem się w sufit lub przez drzwi czy też otwór do przedniej części. Zrozumiałe jest chyba, jak ciężko przebyć czas z taką beczynnością. Godzina obecnie m[niej] w[ięcej] 4 p[o] p[ołudniu]. Prócz wymiany strzałów karab[inów maszynowych] z rzadka tylko się odzywają działa i ten osławiony zgrzyt-ryk. Na tym dzisiejszy dzień kończę.

Sobota 19 VIII. Wczoraj nie pisałem, trochę lenistwo, trochę brak czasu, trochę przeszkody nie pozwalały pisać. Po nocy nieprzespanej z powodu ciągłego ostrzeliwania przez Niemców terenu przylegającego do placu Zamkowego, wstałem dziś wcześnie. Ciekawe, że huk ciężk[iej] artyl[erii] z dala przypominał mi kilka dni przed powstaniem, kiedy to słyszeć było tak samo. Dzień wczorajszy jednak minął dość spokojnie. Jakoś tak wyszło, że dla Jurka miałem jeszcze śniadanie i kolację dwa kaw[ałki] chleba, ja natomiast b[ardzo] się najadłem moczzonego pęczaku z rana i na wieczór.

W obiad jemy mąkę z wodą, cebulką i solą rozrabianą (czosnku nie mam), ale i tak potrawa ta najbardziej smakuje, postanowiliśmy po wyzwoleniu się coś takiego upiec. W każdym razie muszę zaznaczyć, że tak wyrozumiałego chłopca we wszystkich wypadkach, jakie Jurek wykazuje, warto mi zazdrościć. Na ten temat rozpisywać się jednak nie będę.

Sprawa „Planu”. Otóż dostałem się wczoraj do sąsiedniego lokalu. Jest to lokal malarza szyldów. Wprawdzie okiennice, jakie się znajdują przy drzwiach, były otwarte, udało mi się jednak [z] pomocą drutu przyciągnąć je i zamknąć, przykrępując drutem do drzwi wewnętrznych. Był to wysiłek spory, biorąc pod uwagę, że nad nami są Niemcy i każdy szelest może nas zdradzić. W sąsiednim lokalu można [...] teraz poruszać się swobodniej i ze względu na to, że się jest więcej oddalonym od Niemców. Po dokonaniu tego ułożyliśmy się do snu, zdobyliśmy zegar budzik na godz[inę] 8 nastawiony.

Dziś po nocy dość spokojnej wstaliśmy o godz[inie] 5. Po myciu udałem się do sąsiada, jak zaznaczyłem, celem naszym jest wydostanie się, a zatem chcę przebić mur dalej. Jak m[niej] w[ięcej] się orientuję, dalej powinno być podwór-

ko albo oficyna poprzeczna tego domu, w dużej części zburzon[a]. Ściana okazała się jednak tylko wylepiona tynkiem, pod spodem grube deski podwójnie ułożone. Z wybicciem otworu nie dam rady.

Postanowiłem wykopać dół przy ścianie i przekopać się. Godzina 9. Dół z tej strony wykopany, napotkałem na spory kamień, który usunę po śniadaniu, śniadanie z kaszy jaglanej moczzonej nie mniej smakuje od pęczaku, jednak mniej syci, trochę tranu z kaw[ałkiem] słoniny uzupełniło śniad[anie]. Mieliśmy zamiar udać się do pracy, lecz nagle ten słynny ryk-zgrzyt się odezwał i ładunek swój tak blisko nas wyładował, żeśmy na razie oniemieli, są to jakieś pociski przypominające zupełnie wybuchy bomb, i to dość ciężkich. Sądziliśmy, że to w nasz dom też coś wpadło, ale nie dokoła nas, nawet od zewnątrz nie widzimy zmian.

Wobec powtórzenia się tych ryków-zgrzytów na razie zaniechaliśmy dalszej pracy do uspokojenia się bombard[owania] tego odcinka, bo i wybuchają w pobliżu szrapnele, z czyjej strony jest to bombardow[anie], nie możemy się zorientować. Jurek powiada, że chciałby wierzyć, że to nie niemieckie, ale nie może. Ja też nie wiem, w co uwierzyć. Samoloty niemieckie, szczególnie Messerschmitty, wczoraj były w akcji i dziś tak samo bombardują tereny w pobliżu i tak już zburzonych w dużej części domów.

Niedziela 20 VIII. Wczoraj, kiedy to o godz[inie] 11.00 przed p[ołudniem] zaczęły koło [nas] wybuchać pociski po osławionym zgrzycie, udaliśmy się do schowka. Gdy po dwóch godzinach wyszliśmy, stwierdziliśmy, że załoga z Zamku, jak również z góry nad nami znikli. Już od tej chwili musieliśmy bardzo czuwać. Do godz[iny] 6 wieczór żywej duszy koło nas nie było. Jedynie samoloty nam przelatywały, rzucając bomby gdzieś niedaleko nas. Straciliśmy zupełnie orientację. Nie wiedzieliśmy, co to znaczy.

O 6 w[ieczorem] jednak przyszedli, i to Niemcy znów na górę. I znów zaczęto grać z KM i znów pociski na domy, choć my tego nie widzimy, jednak odróżniamy już po dźwięku. Wczoraj przeto w związku z planem nic nie robiliśmy. Noc przeszła zupełnie spokojnie. Dziś rano przystąpiliśmy do dalszej pracy. Przekopaliśmy się i doszliśmy znów do jakiejś podłogi. Już przez dziurkę zrobioną stwierdziłem, że jest to lokal. Jaki? Musimy się jeszcze dobrze napracować, by się do niego dostać.

Przypadkowo przez okiennice sąsiedniego zakładu spojrzałem w dół Mariensztatu i Źródłową. Stałem jak wryty, oczy moje widziały straszliwy obraz, nie chciałoby się wierzyć. W wyobraźni bym sobie takiego widoku nie mógł przedstawić. Boże, zlituj się! Wszak to hańba dla ludzkości. A ile ofiar w ludziach. Rozpacz ogarnia, strasznie mnie to dotknęło. Wewnętrzny żal do wszystkiego mnie ogarnął. Nie wiem po prostu, co ze sobą zrobić. Przecież daremne męki są nasze. Po co? Czy w ogóle ratunek jakiś nadejdzie? Przecież wszystko i wszystkich zniszczą. Czy to siła ich taka, czy też słabość? Ale jak długo? Czy to bestje? Czy też szatan szaleje? Boże kochany! Pomyśleć teraz o bliskich, znajomych i nieznajomych, oszaleć! Zbrodnia w najokrutniejszym znaczeniu, ta wojna! Czy ludzie się nie opamiętają. Że Anglicy są wstrętni, to nie ma dla mnie dwóch zdań.

Ale ci to przecież w ogóle nic z człowieka nie posiadają w sobie. Boże Miłosierny! Jak długo?!

Nie głód, nie nędzne życie mnie zabija, lecz duchowo zaczynam padać, widząc, co się dzieje. Jak długo? Jak długo?...

Poniedziałek 21 VIII. Od początku tego tygodnia zaczyna się źle. Dziś od godz[iny] 8 r[ano] spokoju nie mamy. Co pewien czas przechodzą, przelatują, wykrzykują żołnierze niemieccy, przytem dwa czołgi biorą udział w wykończeniu dołu od ulic Mariensztat i Źródłowej. Czołgi znajdują się obok nas i strzelają w dół. Huki wystrzałów zagłuszają mowę i nie możemy się zorientować nawet według [...] słowa, a więc: halt-halt, schnell, prędko, nazad, zurück. Lotnictwo bierze czynny udział w likwidacji, zrzucając bomby, dzisiaj bez wątpienia na Powiśle i ostrzeliwując z KM kogo, nie wiem, prawdopodobnie ludność cywilną, która ucieka spod pocisków z czołgów i bomb lotniczych.

Cierpię strasznie i z powodu syna. Już od wczoraj (może to i moja wina) po oglądaniu ruin na pytanie, co będzie dalej, nie znalazłem słów pociechy i odpowiedziałem, że już nic nie wiem. Od tej chwili dziecko wpadło w rezygnację. Jeżeli dotychczas była u niego chęć czy to grać w karty, czy kopać, czytać, to dzisiaj tylko chce spać, dobrze mu jest w skrytce. Inna rzecz, że dzisiaj o robocie nie ma mowy, ale są przerwy, że można siedzieć na górze, i tego mu się nie chce. Nie dziwię się temu, ale jest mi z tego jeszcze powodu bardziej smutno i nie wiem, jak temu zaradzić. Przestaję się łudzić. Wszystkie wybuchy tych różnych pocisków są z broni niemieckiej, a zatem pytanie, jak długo, pozostaje we mnie. Zaczynam tracić nadzieję.

Wtorek 22 VIII. Godz[ina] 4.30. Dziś, właściwie teraz mija trzy tygodnie Walki niezwyklej dla całego narodu polskiego. Dziś mamy tutaj powtórzenie dnia wczorajszego. Po nocy względnie cichej od rana dwa czołgi nadal niszczą domy na ulicy Piwnej i prawdopodobnie dalsze. Wystrzały i eksplozje pocisków z czołgów tu manewrujących, z artylerii daleko gdzieś stojącej i z pocisków nieznanej mi broni, po słynnym zgrzycie-ryku doprowadzają mnie do bólu głowy. Może to i moje osłabienie wpływa na to, w każdym razie mimo uzbrojenia się w cierpliwość, czuję, że robi się źle. Wprawdzie u Jurka zaszła poprawa. Naciągam go stale do gry w karty. Ja jednak czuję u siebie stan podgorączkowy ze zdernerwowania. Co pewien czas krew mnie uderza do głowy, robi mi się strasznie gorąco, wreszcie ustępuje, aby po pewnym krótkim dość czasie znów uderzyć. O robocie w związku z planem i dziś nie ma mowy, ze względu na manewrujące wciąż wzdłuż ul[icy] Mariensztat czołgi. Jurek trochę czyta, dziś wziął sobie od sąsiedniego zakładu farby i pędzelki i maluje ulepiony z plasteliny jakiś utwór, z wzorów jakiegoś włoskiego czasopisma. O mało a zapomniałbym dodać, że i samoloty biorą udział w zniszczeniu, może bym i zapomniał, gdyby nie to, że w tej chwili właśnie, tj. dziś, po raz czwarty latają nad tą okolicą, zrzucając niszczycielskie bomby i strzelając z k[arabinów] maszynowych.

Środa 23 VIII. Po nocy ciężkiej dzień dzisiejszy mija bez zmian, dziś trzy czołgi biorą udział w niszczeniu całego czworoboku od Podwala do Św[ię]to-

jańskiej, do Zapiecka. Obraz piekielny. Kolejno niszczą domy aż do fundamentów. Samoloty, czołgi i artyleria obraca tę dzielnicę w gruzy. Z rana częściowo pracowałem nad planem, zdążyłem zaledwie przerznąć w jednym miejscu deskę. Później ukazanie się czołgów przeszkodziło mi w dalszej pracy. Godzina już 4 p[o] p[ołudniu] i jeszcze swojej pracy nie zakończyli.

Czwartek 24 VIII. Boże! Jak długo ta męka ma trwać! Nie wolno mi prosić o śmierć, ale jeśli ma nadejść, to przyslij jak najspieszniej. Gdyż trwać w tym stanie, to nie dla ludzi. Dziś od godz[iny] 5 rano operują te czołgi na placu i niszczą wciąż życie ludzkie i mienie. Od czasu do czasu okrzyki: Halt! Stój, bo schiessen! Krew zastyga w żyłach. Boże! Boże, zlituj się nad nami. O godzinie 13.30 samolot zrzucił na ten dom bombę. Ciemność z kurzu i pyłu zasłoniła wszelki widok, nie widzieliśmy się przez kilkanaście sekund. Dzięki Bogu wyszliśmy bez szwanku, ale na jak długo? Ciekawe, że nad nami żołnierze niemieccy nadal są. Czyżby to miała być pomyłka lub też zły celowniczy? U sąsiada jedna część okiennicy została urwana. Do szarej godziny może uda mi się zaradzić i zasłonić, aby móc dalej pracować. Może? Ale co dalej? Co dalej?

Piątek 25 VIII. Wczoraj o szarej godzinie ukazały się siostry w śnieżnobiałych fartuchach, kierując się na Zamek i dźwigając na noszach czy to rannych, czy zmarłych, nie wiem. Zostawiając na Zamku pierwszych, udały się one w asyście Niemców z noszami do narożnego sklepu zrujnowanego domu Pivnej i placu Zamkowego. Stamtąd kolejno wynieśli siedem osób żywych czy martwych, nie wiem. Gdy po raz ostatni weszły tam, to tak długo byli, że noc zapadła i obserwować dalej nie mogłem. Kogo zabrały i czy to były Polki, czy Niemki, choć starałem się uchwycić rozmowy, nie udało mi się dowiedzieć. Noc przeszła spokojnie. Jedynie pożar niektórych domów-ruin na ulicy Pivnej, skąd światło od płomieni rzucało do nas, zmusiło mnie do wstawania i sprawdzenia.

Dziś od rana z przerwami pracują czołgi na naszym terenie. Od 3 nad ranem do godziny 10 kanonada z armat nieprzerwanie grzmiała, ale gdzieś daleko. Nie przywiązuję jednak specjalnej uwagi do tego. W pracy mojej pewne postępy czynię i może dzisiaj uda mi się już dostać do następnego lokalu. Jest to bardzo ciężka i żmudna praca, gdyż muszę rznąć deskę od dołu w górę, i to piłą do żelaza. W tej chwili samoloty niemieckie krążą, lecz nie zrzucają żadnych bomb. Jurek lepi z plasteliny i jestem szczęśliwy, że to go zajmuje, mimo że po wczorajszej bombie piękny ulepiony motocykl poszedł na marne.

Niedziela 27 VIII. Wczoraj nie pisałem. Nie mogłem! Za ciężko było na duszy. O godzinie 14 Niemcy przystąpili do ataku. Czołgi, artylerja z dala, samoloty i piechota. Wszystko rzucone zostało na plac Zamkowy, by uderzyć na Św[ię]tojańską, Pivną i Podwale, Rynek Starego Miasta. Z różnych okrzyków i posunięć zauważyłem, że pozycje AK znajdują się właśnie w pobliżu, gdyż Niemcy dalej od placu się nie posuwały. Czołgi ostrzeliwały barykady AK oraz domy i mury, przytem nie oszczędzono katedry, której wierzchołków od nas już nie widać. Ciężkie chwile przeżywałem razem z żołnierzami Armii Polskiej, choć czynnego udziału nie biorę. Dziś, a piszę to o godzinie 17, dotychczas prócz tego, że od wczoraj bez

przerwy bombardują cały ten odcinek z samolotów, czołgów i b[ardzo] ciężkiej artylerji, nie widzę, by Niemcy posunęli się naprzód. Wczoraj wieczór i dziś rano siostry były czynne, trudno mi widzieć dokładnie, w każdym razie na noszach przenosi się rannych lub martwych.

Jedynie to, że słyszę i czuję żołnierzy naszych będących w walce, podnosi mnie na duchu i myślę, że może jednak do wyzwolenia niedaleko i że może dożyjemy tego cudu. Nareszcie z pracą posunąłem się też naprzód. Przedostałem się do następnego lokalu, jest to zakład blacharski. Do środka jeszcze nie wszedłem wprowadzie, z powodu zbyt dużego światła. W zakładzie malarskim znalazłem maszynkę EMES¹⁰ i trochę nafty zwykłej, udało mi się ugotować garnczek zupy i termos herbaty, co nam bardzo smakowało. Zupę będę miał na dwa dni. Zosta-wiłem jeszcze trochę nafty i pojutrze, jeśli nic nie będzie na przeszkodzie, znów ugotuję.

W zakładzie blacharskim znajduje się sporo butelek z kwasem gazowym w różnych smakach. Celu jednak w pracy jeszcze nie osiągnąłem, muszę tam dopiero zamaskować otwory uliczne i przedostać się na... właściwie nie wiem dokąd. Wiem natomiast na pewno, że jest to ostatni sklep, który łączy się już bezpośrednio z parkanem murowanym okalającym plac znajdujący się na tyłach kościoła św. Anny.

Wtorek 29 VIII. Jeśli wczoraj w dzień mieliśmy trochę wolniejsze umysły i trochę nam lżej było na duszy, to dzisiaj znów ciężkie chwile przechodzimy pośrednio i bezpośrednio. Wczoraj od rana czołgi i samoloty nadal bombardowały ten sam odcinek i mimo tak długiej i ciężkiej walki to w pierwszych godzinach popołudniowych, gdy auto pancerne niemieckie przejechało z Zamku na Krakowskie, poprzez plac, było ostrzeliwane przez Ar[mię] Kr[ajową], to samo dało nam dużo do myślenia i zastanawiania się. Jurek był w dużo lepszym nastroju i mnie pocieszał, że jednak jeżeli żołnierze nasi walczą, i to tak blisko, to znaczy, że jeszcze będzie dobrze i niedługo, i nie należy tracić nadziei.

Zabraliśmy się przeto z zapałem do swojej pracy i do godziny 5 byliśmy już wewnątrz w zakładzie blacharskim. Jurek w pierwszym rzędzie szukał czegoś do zjedzenia, ja rozejrzałem się za dalszym planem pracy. Jurek znalazł około 3/4 kg cebuli i jeszcze trochę nafty, co da nam możliwość ugotowania trzeciej zupy, i zauważył sporo butelek kwasu. Trochę przy tej pracy hałasu było i gdyśmy częściowo rzeczy do jedzenia zabrali i następnie wróciliśmy za oglądaniem się za dalszą pracą, usłyszeliśmy kroki. Czyje? To zresztą zrozumiałe było, uciekliśmy dołem przez nas wykopany poprzez zakład malarski do siebie i do schowka. W czasie ucieczki przez dół słyszeliśmy wyraźnie, że kroki skierowane były do zakładu blacharskiego i że tam ktoś wkroczył. Przypuszczając, że może kolejno dostać się i do nas, siedzieliśmy w schowku około godziny. Po godzinie

¹⁰ EMES to rozwinięcie skrótowca MS – Monopol Spirytusowy. Turystyczne maszynki spirytusowe Emes były produkowane w latach trzydziestych na zlecenie Monopoli przez warszawską Fabrykę WYROBÓW Metalowych PELIKAN S.A.

spokoju wyszliśmy, no i należało sprawdzić, co było. Czekaliśmy do szarej godziny i ruszyliśmy do zakładu blacharskiego. Barykadę, jaką tam zastawiliśmy ze skrzynki, stolika i jeszcze dalszych rzeczy, zastaliśmy zburzoną, jednak ów przy burzeniu sam zasłonił otwór do dołu i w ten sposób przejście do nas nie zostało zdradzone. Jurek zauważył, [że] z ilości butelek z kwasem część ubyło, wobec czego uparł się, by resztę zabrać ze sobą, cośmy też uczynili.

Ze samej sprawy wnioskujemy, że za warsztatem blacharskim, czy to na placu łączącym się z kościołem św. Anny, czy też z ruinami, jakie tam powinny być, znajdują się Niemcy, wobec czego dalsza nasza praca na razie musi być przerwana, z czego Jurek jest b[ardzo] niezadowolony. To jest jedno przygnębienie. Drugie mniejsze. Dziś czołgów nie było przez cały dzień, przynajmniej blisko nas. Samoloty jednak krążyły i bombardowały odcinek m[iędzy] ul[icami] Długa, Rynek, Freta itp. Na placu Zamkowym widzieliśmy dziś kilkakrotnie przechodzących cywilów, co do których nie wątpimy, że to Niemcy. Czyż więc naszych oddalili od nas? Smutno się robi nam. Bardzo smutno! Co robić? Co dalej?

Dziś ugotowałem drugą z kolei zupę. Starczy ona nam na trzy dni. Jurek powiada: Tatusiu, posiedzimy tutaj do soboty, może zajdzie zmiana, jeżeli nie, spróbujmy szczęścia od nowego tygodnia, a nuż nam się uda wydostać, jeżeli nie?... to... Chciałby mieć przygody. Jakieś walki... walczyć, wywalczyć. Cóż, marzenia ściętej głowy. Zgodziłem się do soboty czekać. Co dalej? Nie wiem!

Środa 30 VIII. Godzina jest blisko 12 wpół. Piszę dość wcześnie, gdyż już od wczoraj o szarej godzinie zaszły dość ciężkie chwile. Jak co dzień wychodzimy o tej porze do zewnętrznej części zakładu, gdzie też wodociąg się znajduje, by się umyć po całym dniu, napełnić butelki wypróżnione przez dzień wodą itp. Lecz o zgrozo! Wody nie ma! Wszelkie domysły nie dają nam żadnej ulgi. Powstaje pytanie znów: Co dalej? Co dalej i jak długo? Nie padamy jednak. Jakoś duch, niewiadomy, podtrzymuje nas. Czy to właśnie dlatego, że im większe nieszczęście, tym większy hart? Fakt, że o ile pierwsze wrażenie było straszne, to już po krótkiej chwili zaczęliśmy się zastanawiać nad tem, co posiadamy, co jeszcze możemy robić, by mieć więcej i na dłużej.

Okazało się, że niechcący napełniliśmy 3/13 [?] butelek wody, prócz tego ½-litrowy termos herbaty, którą wczoraj zagotowałem, i manierkę prawie litrową wody, 5 butelek kwasu, i po udaniu się do zakładu blacharskiego i zabraniu reszty butelek niepełnych kwasu mamy około 20 butelek (3/4-litrowych) wody i kwasu. Kwasu mamy siedem i pół butelki. Przy oszczędnym używaniu liczę na jedną butelkę dziennie, a zatem około trzy tygodnie, mam wciąż nadzieję, że o ile nie znajdą inne przeszkody, to może... Może?!!

Jak już wczoraj nadmieniałem, żaden czołg się wczoraj przed nami nie ukazywał. Dzisiaj o godzinie 7 rano przyjechał czołg na plac Zamkowy z dołu. Jechał wolno, a za nim kroczyły cztery osoby cywilne, mężczyźni różnie ubrani, w kapeluszach, czapkach, niektórzy w płaszczach itp. Zaintrygowani, śledziliśmy, dokąd się udadzą, i wtedy zauważyliśmy, że pomnik króla Zygmunta rozbity leży na ziemi w częściach. Kolumna na dwie części, górny postument oddzielnie

i, o dziwo, rzeźba sama stała na ziemi, prawie nieuszkodzona, szabla błyszczała, jedynie krzyż złamany.

Przypomniałem sobie, że w nocy wśród ciągłej gry kaemów i dział słyszeliśmy z krótką przerwą po sobie silne wybuchy pocisków armatnich. Czyżby one?... Ciężko! Bardzo ciężko! Tyle niesamowitości! Tyle zgrozy! Przytem jeszcze nie nadmieniam, że mimo wszystko, mimo że jesteście teraz przymusowo bez zajęcia... bez pracy... Jakoś nam dziwnie na duszy, wciąż się nam wydaje, że to jednak niedługo...

Czy to możliwe... Godzina 5 p[o] p[ołudniu]. Czołg, o którym wspomniałem z rana, po kilkunastu minutach odjechał. Ludzie sprowadzeni, mam wrażenie, że to Polacy, użyci są do robót przy układaniu barykady wzdłuż Zamku od strony placu Zamkowego. Po co? Samoloty dziś prawie że bez przerwy bombardują dzielnicę, jakby Wybrzeże Gdańskie. Po zrzuceniu ładunku odlatują po świeży i wracają, w ciągu m[niej] w[ięcej] trzech godzin ostatnich zawróciły cztery razy.

Sprawa wody jednakże mocno mnie zastanawia. Nad nami są żołnierze niem[ieccy] i korzystają z wody, na Zamku są ranni i Niemcy, siostry, więc jakże to wyglądać ma. Jestem zupełnie pewny, że to nie tylko w tym domu nie ma wody. Jedyne jeszcze logiczne rozwiązanie znajduję, że w okolicy tej pękła rura główna i musiano odłączyć bieg wody do niej. Czy pozwolą naprawić i czy zechcą naprawić? Nie wspomniałem o jeszcze jednym „specjale” do jedzenia, który Jurek znalazł w zakładzie blacharskim. Otóż słój [półtorakilogramowy] musztardy „Schweitzera”. Wspaniała rzecz. Cebulę, zupę, no i tę naszą potrawę z maki surowej, wszystkie te potrawy mieszany z musztardą i wcale dobrze nam smakują. Jurek rokuje noc niespokojną, ano, zobaczmy! Dobranoc.

Czwartek 31 VIII. Dziś kończy się pięć lat strasznej i to jak strasznej wojny. Piąty tydzień najstraszliwszej, najokropniejszej męki, przytem dziwna rzecz, nie kojarzą się żadne myśli. Przez ten cały czas nie uchwyciła się jeszcze u mnie żadna trwała myśl, wszystko kłębki, ba, migawki. Nie ma żadnej koncentracji, tak jak to kiedyś czytałem o jakimś samobójcy, który przez kilkanaście sekund przeżył najważniejsze wypadki jego życia, tak u mnie przez tyle tygodni myśli zajęte są tylko jakimiś drobnostkami, niemającymi specjalnego znaczenia, i nie mam odpowiedzi dla Jurka, gdy mnie się pyta, o czym myślę.

Dziś w ogóle mam dzień jakiś niewyraźny. Po nocy bardzo ciężkiej, nieprzespanej z powodu niezwykłego huraganu artylerji kaemów i innej broni, nie wyłączając „zgrzytów”, wstałem z lekkim bólem głowy i czułem, że mam sporo podwyższoną temperaturę. Dziecka nie chciałem zmartwić i tego nie mówiłem.

Czyżby miała się zakończyć walka? Od rana już wielokrotnie przechodzi-li tędy Niemcy i cywile, trudno mi było uchwycić ich rozmowy. Po niemiecku słyszałem słowa „also vorüber”¹¹, ale co? Bóg wie, co dalej? Jurek się pyta, co będzie, jeśli Armia Krajowa się poddaje? Jak się to wszystko dalej ułoży. Pozostawiam bez odpowiedzi albo odpowiedzią wymijającą. Do 15 września liczę, że

¹¹ *Also vorüber* (niem.) – a więc koniec.

wytrzymamy z tymi zapasami, jakie posiadamy. Później? Jakoś będzie? Tak jakoś męcę się pięć lat, może uda mi się przemęczyć do końca tej strasznej, okropnej, niezwyklej wojny. Tak nam dopomóż Bóg. Chciałbym bardzo, i to bardzo, zobaczyć moją Najdroższą Mamuszkę słodką, p[anią] Krysię, P[añstwa] Marjanów i wielu innych znajomych. Tak mi tęskno. Tak mi smutno.

Piątek 1 IX. A więc miesiąc minął. Dzień do dnia podobny. Piękny w naturze letni miesiąc, słoneczny, a tak przez ludzi zanieczyszczony. Nie wyobrażam sobie, by kto w Europie w tym miesiącu doznał jakiś miłych chwil w tym miesiącu, mimo tego, że był tak słoneczny. Dla nas był on ciemnym niemiłym i ciężkim miesiącem do przeżycia, czy to wreszcie ostatni już będzie do wyzwolenia?

Dziś sytuacja znów się jakoś zmieniła. Po nocy dość głośnie, w czasie, w którym nad nami usłyszałem jakby alarm, szybkie kroki żołnierzy biegających tam i z powrotem, rano było jakby naprężone. Już o godzinie 6 rano cztery czołgi z dołu ulicą Mariensztat ciągnęły w górę, udając się na Zamek. Wnioskując z tego, że żołnierze i cywilni od czasu do czasu przenoszą kubły z wodą z Zamku do [...] przy ul. Piwnej, domyślałam się, że na Zamku też wody nie ma. Czołgi przewożą w ciągu dnia wielokrotnie nie tylko prowiant i amunicję, lecz prawdopodobnie i wodę. Ale dlaczego tej wody nie ma? Dziś przez dzień dorywczo słyszymy strzały z bliska.

Na samym placu są przez cały dzień czołgi, które nadal ostrzeliwują w kierunku Podwale i Piwnej głębiej. Samoloty zaś niem[ieckie] słabiej operują.

Czy więc zaczyna się na nowo od początku? Z Piwnej dzisiaj znów przeniesiono na Zamek dwóch rannych na noszach. Niemcy, tak jak wczoraj, dość swobodnie przechadzali się na naszym odcinku, dziś ani jednego nie widać. Co i jak tu zrozumieć? Liczę, że do 15 września wytrzymamy.

Czy do tego czasu już będziemy wolni?

Jurek mówi mi, że bardzo blady, twierdząc, że to cień taki pada, ale widząc jego bladość, nie mówię mu nic. Lusterka nie używam i nie daję dziecku używać, lepiej, jak nie zobaczy, jak wygląda, choć nieźle się czuje. Ja dzisiaj też trochę lepiej się czuję. Jedynie nogi, czuję, że trochę słabną, przeto staram się długo nie siedzieć na jednym miejscu. Staram się zawsze coś robić albo przechadzam się. Dziś w ciągu dnia ukazały się samoloty niemieckie. Zdaje mi się, że były rzucone ulotki? Godzina 17.30, nic więcej specjalnego nie mam do notowania.

Sobota 2 IX. Niestety, zbyt wcześnie wczoraj pisałem. Już po godzinie nastąpiła kolosalna zmiana. Domy prawie wszystkie na Zapiecku, Piekarskiej, koniec Św[ię]tojańskiej i Piwnej do Zapiecka były w płomieniach, obraz straszny. Po krótkim czasie słyszymy wołanie dziecka, Mamusiu, chodź!

Stanęliśmy na odpowiednim miejscu, by obserwować, co się dzieje. Okazało się, z Piwnej idą ludzie. Mężczyźni, dzieci, kobiety, z tłumokami i bez. Jurek widzi księdza. Ja nie odmieniam, niedowidzę już. A więc po pięciu tak ciężkich latach na nowo wędrówka. Dokąd? Dopiero koło 8 wieczorem ruch zmałał. Natomiast płomienie coraz szerszy obejmują horyzont. Ciężko nam bardzo i smutno. Snu prawie nie zaznałem. Drzemałem tylko. Detonacje wciąż się odzywają. O godzi-

nie 4 rano rozmowy niemieckie i po polsku zerwały nas z legowiska. Z miejsca dało się osądzić sytuację. Tłumy, tłumy ludzi, szły z ul[icy] Piwnej placem Zamkowym w dół Mariensztatu. Dokąd? Westchnienia, żale, jęki, a i przytem u niektórych (szczeg[ólnie] kobiet) tupet. Tuż koło nas stoją niemieccy żołnierze rozmawiający po niemiecku i po rosyjsku. Słyszę prośby, „Panie, to drobiazgi”, „Panie, to trochę bielizny” itp. Odpowiedź jedna: „Weg!”, „Wo hast du dein Gewehr gelassen?”, „Du Bandit!”, „Schiessen konnte ihr zu [...]r”. „Ihr Banditen!”¹². I tak godzinami szli ludzie zmęczeni, żółci jakby przechodzili żółtaczkę, niektórzy koloru ziemistego. Starcy, młodzi, dzieci, kobiety z tobołkami, walizami, widok niesamowity. Kiedy około 12 w południe się trochę uspokoiło, z różnych stron przybywali niem[ieccy] żołnierze, do oglądania ruin.

Wtedy i do nas poczęli zaglądać, i to coraz śmielej, aż jeden odważniejszy widać przekroczył próg nasz (raczej otwór w drzwiach), gdyż drzwi są jeszcze wciąż na kłódkę zamknięte. Zrozumiałe, że my do schowka. Już od tej chwili ograniczamy się z wychodzeniem na zewnątrz. Znalazł się też już trochę później między wielu odwiedzającymi jeden, który, widać ostrożniejszy, wszedł i do tylnej części zakładu. Porozrzucił ułożoną pościel etc. w poszukiwaniu ludzi. Wprawdzie kłapa uległa częściowemu uszkodzeniu, jednak udało mi się jakoś ją przytrzymać i przebył ów tę drogę nad nami bez szwanku dla siebie, tym samym bez szwanku dla nas. Nieco później, gdy się trochę uspokoiło, kłapę poprawiłem i dobrze się stało, gdyż i drugi, i trzeci ciekawski się znalazł, którzy weszli tu w poszukiwaniu nie wiem czego. Z zewnątrz, jak zauważyłem, ciągnie tych panów motocykl, który stoi w pierwszej części zakładu. Jest to okropny klak, w którym brak części, których nie można było dostać. Jest to motor klienta i stoi już 1/2 roku, o ile nie więcej. Sprzedać go też nie można było. Przy oglądaniu przez odwiedzających żołnierzy mówiących po rosyjsku dokładnie zakładu znaleźli oni pod biurkiem w I części zakładu patefon. Po sprawdzeniu, czy jest w porządku, zabrali go. Motoru dotychczas nie zabrali. Chociaż dla mnie byłoby to bardzo korzystne posunięcie. Jeden z odwiedzających, nie wiem w jakim celu, wylał nam jedną butelkę wody.

Około godz[iny] 2 na nowo ludzie idą i idą, wszystko w dół Mariensztatem.

Uważam, że nie warto nawet zaznaczyć o tem, że podsłuchuję rozmowy. Dziś pod oknem słyszę, że jedna z Polek powiada, że już ona dawno z żołnierzami była w kontakcie i po nawołaniu przez jakiegoś oficera ona i koleżanka, która szła z nią, poszły z jednym SS-manem w kierunku Krakowskiego. W tej chwili, tj. godzina 4 p[o] p[ołudniu], spokojnie.

Poniedziałek 4 IX. Nie usposobienie i nie chęć mnie ruszyła, bym pisał, lecz po prostu obowiązek. Szanse przetrzymania tego czasu są minimalne, więc może ten dokument dostanie się do rąk ludzkich, by krzyczeć, wołać, wrzeszczeć wniebogłosy: dość wojen!!! Dlaczego? Dlaczego tyle niewinnych ofiar? Dłacz-

¹² *Weg!, Wo hast du dein Gewehr gelassen?, Du Bandit!, Schiessen konnte ihr zu [...]r, Ihr Banditen!* (niem.) – Precz!, Gdzie zostawiłeś broń?, Ty bandyto!, Zastrzel ich..., Bandyci!

go? O sobie nic nie będę pisał, bo cóż za znaczenie ma jedna czy dwie istoty wobec milionów, dziesiątków milionów.

Co to mi daje ostatecznie, że onegdaj (nie wiem, co mnie tak goniło) otworzyłem drzwi do matki wł[ąściciela] zakładu naszego i jakby na zawołanie stoją na stole przygotowane dwa garnczki z marmeladą i następnie w kubie obok z l i pół kg mąki, 3 kg kaszy, 1/2 kg grochu, chyba to, że mamy jeszcze na trzy tygodnie czy więcej żywności, kiedy koło siebie mamy wartę złożoną z kałmyków¹³, jak to ich Jurek nazywa, językiem mówią dla mnie niezrozumiałym. Są oni nad nami i przed nami i poruszać się absolutnie nie możemy, i cóż z tego, że woda już z kranu leci. Jesteśmy niby zabezpieczeni na czas dłuższy czy krótszy, mniejsza, od głodu i pragnienia, kiedy zmuszeni jesteśmy siedzieć w schowku, i przy każdym poruszaniu się kogokolwiek czy czegokolwiek klapę zamykamy i jesteśmy przez czas ten, jak długo tamtemu się zechce plądrować, bez powietrza. Parszywe życie. Życie?

Dziwny to instynkt tej marnej istoty, tego marnego stworzenia im[ieniem] człowiek. Nie chce się umierać. Rozumiem zresztą poświęcenie, lecz bez żadnego powodu lub też dlatego, że komuś się tak chce. Mimo albo tem bardziej dlatego, że coraz cięższe spadają warunki, a jeszcze cięższe wiadomości. Wczoraj wieczór, bo tylko o tej porze mogłem wyjść ze schowka, by przynajmniej kilka szmat zabrać na dół do schowka, by się przykryć (noce są dość chłodne), wyjrzałem przez otwór na ulicę. Stali dwaj kałmycy przy klepsydrze. Przechodzi jakiś SS-man i zaczyna im tłumaczyć: „Hej! Du! Die allen gestern hier (tu wskazuje na drogę, którądy Polacy szli na dół Mariensztatem). Ja, die allen, Pff... (tu wskazuje ręką znak w górę na niebiosy) die allen kaputt!”¹⁴. Krew zastygła mi w żyłach. Wszyscy, wszyscy męczeńską śmiercią zginęli. Tysiące, tysiące. Kobiety, dzieci, starzy, młodzi, wszyscy zginęli. Więc jakie znaczenie mają odgrywać jeszcze dwie istoty. Może i trzy istoty, gdyż nie zapominam o mojej najdroższej, o której nic nie wiemy, a która, jeśli żyje, to i jej trybu życia i zmartwień nie zazdroścę. Nasza Najukochańsza Mamuleńka. Ani na chwilę nie zapominam Ciebie. Smutno i ciężko nam. Na dziecko patrzeć mi ciężko. Straszny jego wygląd. Wychudły, biały, brudny (o to mniejsza). Przypuszczam, że ja nie lepiej wyglądam, ale, znów to samo, co to ma za znaczenie? Uzbaram siebie i Jurka w cierpliwość. To nie złudzenie. Już teraz po prostu przez upór chcę próbować, czy może się udać taką historię przeżyć. Boże, dopomóż nam!

Piątek 8 IX. Już dawno nie pisałem. Prawda? Ale to z przyczyn zasadniczo ode mnie niezależnych. Otóż do środy włącznie posterunek kałmyków nie ustąpił kroku od drzwi wejściowych do zakładu, tak jak dziki zwierz u miejsca wodopo-

¹³ Autor stosuje tę zniekształconą przez syna pisownię słowa „kałmuk” – na określenie rosyjskojęzycznych członków formacji złożonych z byłych jeńców sowieckich skaptowanych przez nazistów.

¹⁴ *Hej! Du! Die allen gestern hier. Ja, die allen, Pff... die allen kaputt!* (niem.) – Hej! Ty! Wszyscy [którzy] byli tu wczoraj. Tak, wszyscy pif-paf... Wszyscy kaput!

ju, czyhając na swą ofiarę, tak tu przed wodociągiem i w dzień, i w nocy. Nareszcie w środę ok. 5 p[o] p[ołudniu] skorzystałem z chwili, kiedy przyglądał się wycynom kolegi na motocyklu, doskoczyłem z naczyniami po wodę. Bardzo smutna to była chwila. Wody nie było! Dlaczego??? Myśmy sobie tymczasem pozwolili na większe tyki i okazało się, że zaledwie osiem butelek mamy wody. Co dalej robić?

Odwiedzających też coraz więcej było. Co lepsze rzeczy zostały zabrane. Inne porozrzucane, poniszczone. Przy każdym takim zrozumiałe jest, że z chwilą, kiedy staje nad nami, dusza do żołądka wskakuje. Jurek nawet bardziej ode mnie się przejął. Pyta mnie wczoraj, co zrobię, jeśli już pozostanie tylko w manierce woda. Uważa, że powinniśmy wyjść w nocy i przekradać się. Pytam, dokąd? Przed siebie, odpowiada. Ja jednak wytłumaczyłem inaczej. Fakt, powiadam, że dokoła jesteście mocno obstawieni, domyślam się jednak, że cała Warszawa jest wyludniona z Polaków, wobec tego poruszać się czy to w nocy, czy w dzień, jest ukradkiem bezcelowe. Nadzieja pozostanie jeszcze jedynie, jeżeli wyjdziemy otwarcie i to szanse 1% na 100%. Lecz pocieszam siebie i jego tym, że w tej chwili, mając dokładnie cztery i pół butelki wody (nie licząc manierki) i 3/4 garneczka zupy, którą dziś ugotowałem o 4 nad ranem, i to z przeszkodami, gdyż kałmyk z góry szedł po wodę (oni też chodzą po wodę do hydrantów), wstąpił, możliwe że mu zapach nafty nie odpowiadał, zdążyłem zgasić, wlał tu do nas, zaczął kasłać i kichać, ale, o чудо, nie szukał przyczyny (tu jest dość ciemno, tym bardziej nad ranem) wreszcie wyszedł i na nowo rozpałem maszynkę, już się gotowało dobrze, potrzeba mi było najwyżej 10 min[ut] do zakończenia, gdy ten sam wraca z kubłem, ale już do nas nie wchodzi. W przedniej części zakładu rozlał trochę wody na podłogę, przykucnął, wąchał, no i przypuszczał, że już zapachu nie będzie. Wobec tego, że wczoraj ktoś rozlał kubek brudnej wody, myślał on zapewne, że z tego zapach się wydobywa.

No i nareszcie poszedł. Po raz trzeci rozpałem maszynkę i zupę wreszcie ugotowałem. A więc obliczam, że 1/2 butelki wody i garneczek zupy powinien nam starczyć na trzy dni, tj. piątek, sobota, niedziela. Pozostałe butelki wody starczą na osiem dni, tak sędzę i tak niech Bóg dopomoże. Razem więc 11 dni, jeżeli jeszcze doliczę manierkę, która nam starczyć powinna na czas ostateczny. Liczę zatem, że do tego czasu, tj. dwa tygodnie, na pewno będzie woda w kranie albo coś innego się stanie lub też wojna się już do tego czasu skończy. Złudzenie?

A może i prawdziwie tak będzie! Boże, zmiłuj się choćby ze względu na dziecko moje, które w tak młodym wieku TYŁE przecierpiał[o], daj mu, Panie, życie! BŁAGAM CIĘ O TO, BOŻE!

Wtorek 12 IX. Piszę teraz, tj. [o] godz[inie] 3 p[o] poł[udniu], i postanawiam pisać co dzień, gdyż dwie godziny temu wysadzili Zamek minami, które widzieliśmy, jak wciągali do środka, a wobec tego, że nadal się kręca, i to dość często koło naszego domu, więc a nuż i nasz będzie wysadzony i nie będzie wiadomo, kiedy zgineliśmy. Czy to nieważne?

A teraz coś z przeszłych dni. W niedzielę rano słyszeliśmy na nowo z dala wystrzały armatnie. Pomyślałem sobie 10 [września], może zaczyna się ofensywa?

Ale jeżeli niedzielny dzień nie dał specjalnego efektu, to za to wczoraj po południu] zaznaczyło się to nawet dość wyraźnie. Do wczoraj do południa wciąż dużo było kręcących się żołnierzy różnych formacji, a to Niemcy i kałmycy i Ukraińcy itd. Oczywiście, że sporo i nas, jak i za poprzednich dni, odwiedzało, lecz to, cośmy przeżywali wczoraj, było intrygujące, niepokojące i niemiłe, zakończyło się jednak dzięki Bogu bez szkody.

Otóż o godz[inie] 14.30 wchodzi trzech Niemców. Jeden z nich dość głośno mówił, przeszedł dość szybko wszystkie ubikacje¹⁵ i więcej go nie słyszeliśmy. Dwóch natomiast zostało się w ubikacji nad nami i słyszę, że plądrują w worku, w którym miałem kilka kawałków bielizny mojej i Jurka, mydło i proszek do prania. Wyliczał przeto jeden z nich dość głośno: Kinder Wasche (w tym miejscu przestałem, gdyż nastąpił wybuch i świeca zgasła, okazało się, że jeszcze jedna część Zamku została wysadzona, zdaje się, że już ostatnia), Waschpulver itd. Oglądanie tych rzeczy, zapalanie sobie papierosa etc. odbywało się na klapie naszej, która przy każdym jego czy ich poruszaniu wyginała się, i to tak znacznie, że nawet podpieranie przeze mnie i przez Jurka kolanami niewiele pomagało. Byliśmy przekonani, że wpadliśmy już, ale się jeszcze nie podajemy. Po kilkunastu minutach aż mnie kolana już odmówiły posłuszeństwa, możliwie cicho podsunąłem kawałek drążka, który miałem obok siebie, i to uratowało sytuację. Oni ustąpili z klapy. Lecz, o dziwo, bez zamiaru opuszczenia pokoju. Więc cóż? Różne myśli przychodzą. Czy zorientowali się? Nie! Bo czegoż by się mieli bawić z nami.

Nadśledzujemy dalej. Siadają. Palą papierosy. Mówią ze sobą, lecz dość cicho i nie możemy odróżnić słów, orientujemy się tylko dobrze już w tym, że z chwilą gdy ktoś nadchodzi, biorą się znów niby do plądrowania. Więc co u licha? Trwało to dwie godziny, poczem poszli, zostawiając wszystko, co oglądali. Dla nas pozostała zagadka nie do rozwiązania. Po tej historii wyszliśmy zaczerpnąć trochę powietrza.

Zdążyliśmy zauważyć, że nie ma wałęsających się już żołnierzy.

Wprawdzie w południe z dołu na róg Krakowskiego i placu przybyło dużo żołnierzy i słyszeliśmy, że ktoś przemawiał do nich, i ich okrzyki jakby na cześć, lecz nie wiedzieliśmy, że to jest odmarsz tych formacji.

Pustka na całym placu i dookoła, nad nami też nikogo nie słyszemy.

Przez cały dzień lotnictwo niepokoiło, słyszeliśmy pikowanie samolotów, strzały zenitówek, chociaż wybuchu bomb nie słyszeliśmy. Pod wieczór zaczął się odwrót różnych wozów samochodowych, konnych, czołgów, pancerek itp. Dziś od rana mniej więcej taki sam wygląd. Teraz zastanawiam się, co dalej nas czeka. Wody mamy coraz mniej. Teoria teorii, a praktyka swoje. Mamy już w tej chwili już tylko dwie i pół butelki wody. W najlepszym wypadku starczy nam do soboty. Chcemy przedostać się znów do zakładu blacharskiego i stamtąd na plac przed czy za kościołem św. Anny, a nuż tam są pomidory, które nam zastąpią wodę. U matki właściciela naszego zakładu byliśmy dzisiaj, wszystko znisz-

¹⁵ Ubikacja (przest.) – pomieszczenie, pokój.

czone, drzwi, szafa, łóżko rozbite w kawałki, znalazł tam Jurek jeszcze 1/4 litra oleju makowego, trochę fasoli, no i 2 kg chleba spleśniałego, z którego coś niecoś wydobędziemy.

W kierunku do Wisły dzisiaj b[ardzo] dużo czołgów i pancerek jechało prócz innych wozów wojskowych z przyczepionymi działkami i gotowymi do boju żołnierzami. Jest to dla nas wprawdzie wielka ulga, czujemy się lepiej, myśląc o tem, a to z pewnością, że front się zbliżył. Ale czy to długo jeszcze będzie trwało? Czy nie zginie przedtem z pragnienia, czy też zasypiania nas. Jeden Bóg wie! Ufamy mu i wierzymy, że cokolwiek zechce, może dokonać. Więc może da nam życie!

Środa 13 IX. Właściwie nie wiem, o czym pisać. Prawda, że jeszcze w niedzielę Jurek postanowił, byśmy tej soboty wyszli, ale co z tego, kiedy to wyjście to jest śmierć. Chciałbym się dostać na skwerek, może tam coś znajdę zastępczego do picia. Dzisiaj tak samo dość często ukazują się samoloty. Przeciwlotnicza artylerja niem[iecka] dość często ostrzeliwuje. Poza tem słyszymy przez cały dzień kanonadę różnych broni. Bardzo dużo armat przeciwlotniczych ciężkiego rodzaju ciągnie w górę. Dość często widzę żołnierzy łżej rannych idących pieszo w górę. Strzały i świsty przelatujących. Nie mogę pisać – jest nalot.

Przeszło tak wiele innych nalotów ostatnich dni. Jedynie przez tych tchórzliwych żołnierzy, którzy kryli się w sklepie, musiałem przerwać, na nas nie robi to takiego wrażenia. Ciekawe, że u Jurka zaszła duża zmiana. Cierpliwości wprawdzie posiada nie mniej ode mnie, jednak wczoraj jeszcze, gdy przejeżdżało w dół dużo czołgów, i to ciężkich, i jeszcze więcej pancerek z armatami, armatkami i pełno żołnierzy, zrobiło to na nim przygnębiające b[ardzo] wrażenie i jak już w poprzednich dniach pytania jego były takie, że nie miałem wątpliwości, że się załamuje, lecz nie rezygnuje. Wyjście ze mną nie wiadomo dokąd jest na porządku dziennym i w każdej chwili chętnie, chociażby dla zaznania przygód czy też zakończenia przygód, jest gotów. Wszystko „najlepsze” zjeść i wypić i wyjść.

Czwartek 14 IX. Piszę dość wcześnie, gdyż zmiany, jakie zachodzą, uważam za dość poważne. Nawet Jurek już się zgadza ze mną, że tylko tutaj musimy siedzieć i przeczekać. Wczoraj o zmroku przed ułożeniem się do snu w dole (schowku) obok nas na N[owym] Zjeździe zajęli żołnierze jakieś stanowiska. Głośne rozkazy jednego wskazywały na to. Po niedługim czasie słysząc kroki i nawoływanie żołnierzy, no i częściowo wkraczają do nas. Artylerja gra z różnych stron. Staram się podsłuchać rozmowy i oto: Also, war dort der Sturmbataljon Nr. 580 dabei?¹⁶ – Bez odpowiedzi. Wie heisst der Hauptmann?¹⁷ – Rejman – brzmi odpowiedź. – Ach, Rejman.

Wnioskowałem, że Rejman z batalionem zginęli. Rozmowa przeszła na most, więc czy cały most będzie wysadzony? Nie, wystarczy środek. Następnie spra-

¹⁶ Also, war dort der Sturmbataillon Nr. 580 dabei? (niem.) – A więc był tam Batalion Szturmowy nr 580?

¹⁷ Wie heisst der Hauptmann? (niem.) – Jak nazywa się kapitan?

wa Warszawy. Ktoś mówi: Ja aber unschuldige!!¹⁸, lecz inni sprzeciwiają się, że strzelali, mordowali itd. Niewiele więcej słyszałem i zrozumiałem. Siedzieli blisko godzinę. Rozkaz i odmaszerowali, zdaje się, w dół. Jurek już spał, powtórzyłem mu to w nocy, gdy się przebudził. W ogóle b[ardzo] mało ze sobą ostatnio mówimy. Dzisiaj chciałby do mnie bardzo dużo mówić na temat, gdyby? Nie mam jednak cierpliwości i nie chcę słuchać, inna rzecz, że i mnie się robi przykro, nie mogę słuchać.

Od rana przez most i N[owy] Zjazd prawie że nikt i nic nie przejeżdża. Przybyła pancerka, zjechała, lecz zaraz wróciła, poczem zjechała Mariensztatem, ale i stąd zawróciła. Przelatywanie żołnierzy chyłkiem, bliskie detonacje i wystrzały wskazują na to, jakby front i walka toczy się o Warszawę też, nie tylko o Pragę. Jurek mnie teraz zapewnia, że wody nam starczy do wyzwolenia, choć niedawno temu żartował ze mnie, że układam plan wszystkiego jak w bajkach, tak jakoś, że wszystko się akurat układa dobrze. Powietrze dzisiaj trochę czystsze, nie ma wysadzania domów minami, więc siedzimy sobie na górze, czujemy i oddychamy tym chłodnym powietrzem i mniej się chce pić.

Piątek 15 IX. Już połowa września. Końca nie widać, mimo że mnie na duszy trochę łżej. Jurek mój jednak wciąż się ze mną sprzeczka i nie mogę mu mieć za złe. Brak wody, który doprowadził już do tego, że udzielamy sobie po trzy do czterech łyżek deserowych wody dziennie i jadło kompletnie suche, jak np. kasza lub groszek, które suszy nam gardła, przełyki i usta. Żal mi patrzeć na dziecko. Jurek na duszy czuje się łżej. Ubiegłej nocy, właściwie na wieczór zabłąkany kociak dostał się do naszego schowka. Z jednej strony żal nam było go wyrzucić, z drugiej zaś strony ze względu na zdradę musieliśmy go usunąć. No i musiało to nastąpić przy odpowiedniej dyplomacji, bo był uparty i nie chciał wyjść, mimo że ogniem świecy próbowałem go straszyć. Po niedługim czasie pojawili się dwaj żołnierze niem[ieccy] i głośno rozmawiając, przeszli wszystkie ubikacje, przyświecając sobie latarką. Poczem powtórzyła się historia, jaka miała miejsce dzień przedtem w dzień. Mowa była cicha i w żaden sposób nie mogłem się zorientować, o czym mówili. Po 1 i pół godzinie poszli, nie zostawiając śladów żadnych. Wyglądało jednak na to, że lokal był im znany. Czy to byli ci sami co dzień przedtem? Z rana budzimy się z wielkim niesmakiem w ustach, od krótkiego czasu używamy krople miętowe na cukrze z wodą, to trochę orzeźwia. Nie wiem też, czy czasem nie wpływa na żołądek źle, z miejsca wpływa jednak dobrze. No-szę się już od wczoraj, na słuszną propozycję Jurka, włamać się do lokalu obok matki, gdzie był sklep z napojami chłodzącymi.

Napotykam na duże trudności natury fizycznej, gdyż jest to dość dobrze zabezpieczone miejsce i trudności te, że na górze znów jest stanowisko KM i poruszać się, tem bardziej hałaśliwie, co wymaga praca przy włamaniu, jest niemożliwe. Próbowałem już kilkoma sposobami, bez specjalnego rezultatu. Pragnienie dokucza coraz mocniej i to nie daje mi spokoju. Posiedzę chwilę i znów ciągnie

¹⁸ *Ja aber unschuldige!!* (niem.) – tak, ale niewinnych!

mnie do pracy. Czuję, że muszę dokonać tego włamania, inaczej [z]giniemy, a tu końca nie widać.

W gruzach Zamku ustawili armatki przeciwlotnicze i biją przez cały dzień. Podczas nalotu jednego Jurek zauważył jednego żołnierza] wysuwającego się ze szczytu w ruinach i wymachiwał rękoma, a chyba co najmniej z 50 dział grało. Schodzimy do schowka wcześniej, gdyż pić się chce, a zdaje się nam, że w ten sposób szybciej i łatwiej minie czas.

Sobota 16 IX. Dziś mamy duże święto. Od tylu tygodni usłyszeliśmy mowę polską „Wolność”, „Niech żyje” itp. i śpiew Rotę. Rozpłakałem się, kiedy powtórzyłem: „Tak nam dopomóż Bóg”. Więc wolność! Gdzie przemawiali, nie wiem. Jurek tylko kiedy słyszy mowę i śpiew, raduje się. Z chwilą gdy mija, nadal jest smutny i nadal zadaje pytanie i twierdzenia, jakoby niby jest bliżej, ale przecież nie widzi nic.

Nie mam dla niego jasnych argumentów. Wyjaśniam jedynie, by był dobrych nadziei, że to już na pewno nie długo, a domysły nie mają teraz żadnego znaczenia. W nocy b[ardzo] źle spałem z powodu pragnienia. Około godziny 1, jakby im się pod nogami paliło, wbiegli żołnierze do środka w popłochu i z wyrzutami przeciw sobie, każdy starał się wytłumaczyć, co to „Flieger” i „schloss” i „bomben”. Niedługo przybył Feldfebel i żartobliwo-rozkazującym tonem począł wysyłać ludzi na różne „Posten”.

Sam został się z jeszcze jednym, z którym rozmawiał o różnych bolączkach i niewygodach, z odcieniem niezadowolenia. Zjawił się pan Leutnant i takim samym żartobliwym tonem wyprosił Feldfebla. Jestem na zewnątrz i podsłuchuję. Noc zimna. Po kilku minutach słyszę po prostu jakby bieganie z dołu Mariensztatu, ale to już większego oddziału wojska, tupanie nóg i brzęk sprzętu o tem świadczył. Jeden żołnierz, który się tu u nas jeszcze ukrył, myśląc, że znów wbiegają do sklepu, leciał wtedy bardziej do mnie do tyłu, widząc jednak, że przebiegają przez sklep i lecą do Krak[owskiego] Przedm[ieścia] z takim hałasem, wybiegł, potracając o różne rozsypane żelastwa, że o ile w całości dobiegł, to chyba cud.

Od tej chwili na tym odcinku zupełnie ucichło. Po dwóch godzinach budzę Jurka i opowiadam o spostrzeżeniach moich i proszę, by też nasłuchiwał, czy naprawdę wszyscy stąd poszli? O godz[inie] 5 nie mogę siedzieć na dole, wychodzę i mówię Jurkowi, że idę po bormaszynę i muszę włamać się do tego sklepu z napojami. Szybko przebiegłem do blacharza i z powrotem z maszynką do sklepu matki właściciela i rozpoczynam żmudną pracę borowania deski. W pewnej chwili przerywam, słucham. Ktoś przemawia przez megafon. Zostawiam wszystko, lecę do syna. Jurek, Ty leżysz? No tak, w dole (schowku). Wyjdźże no, ale szybko! Słuchamy razem.

Już uszy nasze dobrze słyszą MOWĘ POLSKĄ I ROTĘ ŚPIEWANĄ PRZEZ CHÓR!!! Wróciłem z większym zapalem do pracy, gdyż pragnienie swoją drogą b[ardzo] dokucza, a mamy tej wody tyle, że przy dozie ustalonej już mamy na cztery dni. Wszystko to się dzieje do godz[iny] 7 rano. Jestem na drodze dostania

się do tego sklepu. Zmęczony, przerwałem chwilowo pracę i piszę. Teraz zjemy cebulkę z olejem i chlebem spleśniałym. Słuchamy przytem wciąż powtarzającą pieśń Rotę, co nam bardziej jeszcze umili śniadanie. Poczem wezmę się znów do pracy. Na odcinku naszym nie widzimy ani nie słyszymy Niemców.

Godzina 16.30. Piszę dalej, chcąc się podzielić cudami, które jednak się dzieją, mimo że się nie wierzy w nie. Otóż po skończonym śniadaniu udałem się z większą ochotą do pracy. Mimo że dwukrotnie z powodu przechodzenia Niemców, a to w [pierwsz]ym wypadku aż dziesięciu policjantów niem[ieckich], a w [dru]gim jednego policjanta, który usłyszał nasz szelest i skierował swe kroki w naszym kierunku.

Zdążyliśmy uciec do schowka. Niedługo się rozglądał i poszedł. Wróciłem po [pół]godz[inie] przymusowego odpoczynku do pracy i zdaje się, że w przeciągu jednej godziny byłem gotów. Jurek włożył do środka, dla mnie otwór za mały. Pierwszą zdobyczą był czajnik pół[tora]litrowy wody. Niestety, dużo butelek kwasu, piwa i lemoniady, oraz syfony dwa wody sodowej wszystko wypróżnione. Dużo porozrzucanych papierków po czekoladzie i cukierkach. Mnie wprowadzie prócz wody i innych napojów nic nie obchodziło, nakazałem tedy Jurkowi przeglądać skrupulatnie kuchenkę i piecznik. Znalazły się jeszcze dwa garneczki wody, z czego ugotowałem z miejsca zupę na trzy dni, napoiłiśmy się chyba po litrze wody i uzupełniłem zapas wody o tyle, że mam znów pięć butelek i manierkę, co przy użyciu pół butelki wody starczy nam na 12 dni.

Myślę, że to już wystarczy tej wojny! Przez cały dzień w okolicy Niemców nie widać. I właśnie wtedy, kiedy grała w pobliżu zenitówka polska z charakterystycznym jej dźwiękiem, ja pracowałem. Po pracy mojej i ta zenitówka nie wydaje już dźwięków. Wydaje mi się, że na południe od N[owego] Zjazdu znajduje się jeszcze niem[ieckie] stanowisko. W ciągu dnia nie powtórzyła się już mowa i śpiew polska.

Jakąś godzinę temu zajechało auto ciężarowe w dół na Mariensztat, niedaleko od nas stanęło, usłyszeliśmy kwik prosiaka. Niedawno temu auto to wróciło na Krakowskie. Więc właściwie co jest? Jaka jest sytuacja? Wyjaśniam Jurkowi, w ten sposób też myślę. Nasze wojska przekroczyły na północ od nas Wisłę i prawdopodobnie to było tak ślicznie i słusznie obchodzone. Teraz toczy się dalej walka okrążająca miasto i jak zwykle Niemcy podawali w szmatławcu swym: „Żałoga Warszawy broni się dzielnie”. Jak długo potrwa, oczywiście nie wiem. Wierzę jednak, że już bardzo niedługo. W uszach moich wciąż dźwięczy: Tak nam dopomóż Bóg!

Poniedziałek 18 IX. Wczoraj dzień i noc minęły spokojnie. Z rana ukazał się pierwszy człowiek od dłuższego czasu już przez nas niewidziany. Była to kobieta w wieku około 50 lat. Chodziła jakby bezmyślnie. Najpierw szła z Piwnej na N[owy] Zjazd, stamtąd przeniosła pakunek, przyszła aż pod nasz sklep. Stąd z pakunkiem tym do Św[ię]tojańskiej i tam założyła, poczem wróciła na N[owy] Zjazd, znów obróciła do Piwnej i z powrotem na Mariensztat. I tak kręciła się, chodziła, ale jakby bez żadnych zamiarów. Mówiłem Jurkowi, że może straciła

zmysły. Poczem zniknęła. Po pewnym czasie słyszymy kroki i rozmowę. Niestety nie udało mi się więcej usłyszeć jak słowa... hin... i jakby odpowiedź dwóch kobiet „Tam nie ma nikogo”, i nastąpiła cisza.

Co pewien czas, nawet dość krótki, przechodzili tędy żołn[ierze] niemieccy, i to z bronią i bez broni.

Trudno nam się zorientować, co właściwie się dzieje po sobotnim tak pięknie zapowiadającym się dniu. Prawie że dzień minął bez strzałów i nic się nie dzieje. Z przechodzącymi żołn[ierzy] nikt tu nie zagląda. Trochę mnie smutno. Dziecko mniej sobie obiecywało, ale też nie mniej smutny.

Zeszła noc, dla mnie była straszna. W ogóle nie spałem, nie wiem dlaczego. Czy dlatego że byłem spragniony, nie spałem, czy też nie mogąc spać, czułem straszne pragnienie. Napiłem się wody, mimo że zapas już jest b[ardzo] skąpy. Mam zaledwie cztery butelki wody, a pragnienie coraz silniejsze. Już nie widzę możliwości, by się gdziekolwiek można było jeszcze gdzie dostać, by trochę wody znaleźć. Przez całą noc słyszałem dudnienie bliskie i dalsze od wystrzałów i wybuchów pocisków artyleryjskich. Miałem wrażenie, że to może zacznie się atak jakiś, może nas wreszcie wyzwoli. Jednak od 5 rano jestem na górze i prócz wystrzałów i wybuchów dalszych nic się nie dzieje.

Około godz[iny] 9.30 po śniadaniu słyszymy pierwsze kroki. Dwaj żołnierze niem[ieccy] z Krakowskiego kierują do nas, [...] i wchodzą, kontrolują jakby wszelkie zakamarki, przechodzą przez nas, poczem poszli. Dotychczas, to jest godz[iną] 12, prócz nieco wzmożonej dalszej kanonady cicho. A pragnienie swoje! Dokucza. Musimy jednak już mocno się trzymać w karby. Przygotowałem wprawdzie duży garnczek i drogę wyjścia bez przeszkód przed sklep, by gdy deszcz spadnie, wystawić go. Jestem już teraz więcej przewidujący. Raz jedyny przez cały czas braku wody spadł deszcz obfity w nocy i mimo Niem[ców] wyszedłem. Nie wiem, czy się zląkłem puszczonej co chwila rakiet, które oświeślały cały plac, czy też wyimaginowanych kroków czających się, fakt, że się cofnąłem. A dziwne, że od 1 VIII do dziś prócz tej nocy deszczowej deszczu nie było. Teraz dziecko bardzo mi posmutniało.

Wielka to dla nas rzecz, skąd my teraz wody weźmiemy? Przeżywać jeszcze raz chwile sprzed paru dni, kiedyśmy się karmili po łyżce deszczowej wody trzy razy na dzień, by wargi i usta wysychały, to już będzie za ciężkie dla nas. Na samą myśl o tem w tej chwili, kiedy piszę, krew mnie do głowy uderza, nie wiem, co już wówczas pocznę.

Zdobyłem się dziś na narażenie dziecka. Po prostu wysłałem go w poszukiwaniu wody. Wprawdzie dobrze przedtem obliczyłem, jak i gdzie ma się udać. Poszedł. Było mi bardzo przykro, ale dzięki Bogu wrócił cały. Niestety, bez wody. Trochę soku malinowego, butelkę 1/4 litra pomidorów, dwa razy po pół chleba wojsk[owego], lecz na razie bez wody.

Dziś trochę się chmurzy, może w nocy będzie deszcz padał. Daj Boże. Jeżeli chodzi o jadło, to na razie nie jest tragicznie. Nie pamiętam, czy wspomniałem o szynce, że 3/4 kg, którą znalazłem wiszącą w piwnicy Starszej Pani, no i chleb,

trochę szmalcu, cebula, olej, to w zupełności nam starczy, tylko obawa przed pragnieniem jest okropna. W części już przeżywalimy.

Pozatem dzisiejszy dzień mija bez specjalnych spostrzeżeń. Nikt więcej się w dzień nie pokazywał. Godzina jest 6 wieczór, piszę w schowku, przy świecy, którą Jurek przyniósł. Bombardowanie chwilami się wzmacnia, chwilami cichnie. Dokoła nie ma Niemców. To już mój mały Bohater sprawdzał, kiedy poszedł na poszukiwanie. W jednym z pokojów nad nami, w cukierni widział ściany obryzane krwią ludzką, w innych pokojach pełno butelek po piwie, wódzie i likierach, wypite przez Niemców, którzy byli na górze przez kilka tygodni. Jutro wybierze się po raz drugi do mieszkań na podwórku, może.

Wtorek 19 IX, godz[ina] 16. Od godziny, jak się rozpoczął atak Wojsk Polskich na stolicę. Poprzedzona była mowami, których słyszeliśmy tylko urywane słowa, poczem hymn odegrany i odśpiewana Rota. Widzimy od północy N[owego] Zjazdu i placu tuman kurzu, słyszymy urywane zdania rozkazów niemieckich, jednak ich nie odróżniamy, kanonada różnego rodzaju broni przeszkadza. Przed pięcioma min[utami] przybyły na N[owy] Zjazd trzy czołgi, które były ostrzeliwane, a teraz one wyrzucają swe pociski. Wobec tego, że czołgi stanęły równolegle z naszymi otworami okien i drzwi, zmuszeni jesteśmy udać się do schowka. Jurek znalazł m.in. rzeczami, jak ser, konserwę, sok malinowy, książkę pod tyt[ulem] „Gniew Boży”¹⁹, i czyta. Ja wziąłem się do pisania tych paru słów. Na ogół z żywnością w obecnej chwili źle się nam nie powodzi. Chleb, szynka, serek, marmelada, cebulka z olejem, no i dziś ta zupa, tj. buljon z zacierkami, na obiad i trochę buljonu na kolację uważam w ogóle za coś wspaniałego. Aha, jeszcze zdaje się nie wspomniałem o karmelkach tak zwanych krówkach znalezionych w puszcze w jednym z pieczników kuchennych. „Delice”.

Tylko woda, ta nieszczęsna woda, to pragnienie. Już mamy tylko dwie i pół butelki wody. A cała eskapada Jurka wczoraj i dziś nic nie dała. Mam nadzieję, że w ubikacji podwórzowej w rezerwuarach może znajdę, ale to już muszę sam się wybrać. Związane to jest jednak z dużymi trudnościami, gdyż przez otwór, przez który Jurek się przedostał, ja nie mogę, a przerznąć deskę, która przeszkadza, stworzy dużo hałasu. Dziś przechodzili tędy z rana samego, wprowadzie tylko dwóch oficerów, a w obiad dwóch żołnierzy z kubłem po obiad.

Walka słyszę trwa. Czołgi strzelają i z dała kanonada KM i artylerji polowej. Już godzina 19, dotychczas nic nowego. Widziałem uciekających żołnierzy niem[ieckich] z gruzów Zamku na Krak[owski] Przedm[ieście]. Samoloty na przemian to niemieckie, to znów sprzymierz[onych] bombardują odcinek na północ od N[owego] Zjazdu. Bitwa toczy się, lecz punktu ciężkości na naszym odcinku nie widać.

¹⁹ *Gniew Boży* – powieść fantasy Aleksandra Junoszy-Olszakowskiego, wydana w 1938 r. Pod takim samym tytułem wyszła także w 1932 r. dwóch tomach *Gniew Boży. Powieść okultystyczna* Very Iwanowny Krzyżanowskiej (Rochester), tłumaczona z rosyjskiego. Mogło chodzić także o trytomową powieść historyczną Ignacego Kraszewskiego z 1886 r. *Boży gniew: czasy Jana Kazimierza*.

Jurek przed dziesięciooma minutami wrócił z ostatniej dzisiejszej eskapady, lecz tym razem mój wielki bohater wrócił ze zdobyczą niezwykłą, przyniósł ze sobą około 4 litrów wody, a jeszcze drugie tyle zostawił na miejscu, by jutro je przynieść. Czyż to nie cud Boski? Widział pełno żołnierzy niem[ieckich] wzdłuż barykady ułożonej wszerek Krak[owskiego] Przedm[ieścia] od dzwonnicy kościoła św. Anny aż do Miodowej. Nie chciał i ja też nie pozwoliłbym mu dzisiaj, by po raz drugi szedł. Sam nachlał się tej wody tam w mieszkaniu, gdzie wodę znalazł, a i tu jest dosyć, by się dobrze napić i jeszcze pięć butelek zostawić na zapas. Dzięki Ci, Wielki Boże!

Obyśmy już jutro z naszymi żołnierzami razem mogli święcić wyzwolenie stolicy. I oby Bóg dał, by się ta ciężka wojna na zawsze zakończyła. Z wielką niecierpliwością oczekuję dnia jutrzejszego. W tej chwili kanonada nieco ucichła, ale czuję, że zanosi się na wielką bitwę. Czy to na naszym odcinku? Nie wiem.

Środa 20 IX. Wczoraj, od 22 [do] 24 trwała kanonada z wybuchami różnych granatów. Później, gdy wszystko ucichło, i tylko z przerwami odezwały się wystrzały artyler[yjskie]. Noce ostatnie w ogóle ciężko przechodzą mi, spać absolutnie nie mogę, przyczyny specjalnej nie widzę, jednak tylko zdrzemnę się i po półgodzinie już nie śpię. Mój kochany prowiantowy przyniósł mi świece łojowe, które nie wydzielają smędu, więc w nocy w schowku palę świece i czytam. Dziś rano od 5 do 6 znów nieco wzmożona działalność artyl[eryjska], później kompletna cisza. Jurek już o godz[inie] 6 rano poszedł po wodę. Na Krak[owskim] Przedm[ieściu] Niemców nie ma przy barykadzie i w ogóle nigdzie dokoła niktogo nie widział.

Przyniósł jeszcze wody, tak że obecnie mamy pięć butelek wody czystej do picia i siedem butelek do gotowania, prócz tego przyniósł około 4 litrów pomidorów w butelkach zalakowanych, z miejsca wypił pół litra, które mu bardzo smakowały. Na obiad ugotowałem pomidorową z kaszą jęczmienną wspaniałą (nastawiłem piecyk w tylnej części mieszk[ania] matki właściciela i na węglu gotowałem). W ciągu dnia, jak zaznaczyłem, cisza. Staruszka lat ok. 80–85 wstąpiła do naszego lokalu odpocząć. Miała przy sobie garnuszek, w nim różne drobności.

Prawdopodobnie szuka jadła, gdyż i u nas zaglądała do pudełek od konserw itp., niestety, niczego nie znalazła. Nieco później widziałem kobietę trochę młodszą, niosącą wiadro wody z Mariensztatu w górę. Widziałem też, jak z ruin Zamku w jednym wypadku wyskoczył jakiś oficer niemiecki, za nim żołnierz, którzy pobiegli w dół koło Zamku, trochę później wyskoczyło z tychże ruin dwóch żołnierzy z karab[inami], którzy z wyraźnymi oznakami ucieczki przebiegli chyłkiem N[owy] Zjazd w kier[unku] Krak[owskiego] Przedm[ieścia]. Wydawało się, że okolica została opuszczona przez Niemców, a nasi ją zostawili, przechodząc dalej naprzód.

Jednak po poł[udniu] widziałem, że samoloty bombardują nadal ten odcinek i przed [pół]godz[iną], tj. o 6 wiecz[orem], artylerja ostrzeliwuje również ten odcinek. Poza tym widziałem dwóch łażników, jeden nawet bez pasa, łażników

niem[ieckich]. Może pięć razy przechadzali się z N[owego] Zjazdu do Krakow[skiego] i z powrotem, nie będąc przez nikogo zaczepionym. Teraz godz[ina] już 7 wieczór. Słyszę nadal wybuchy pocisków artyl[eryjskich] i od czasu do czasu odzywają się KM-y. Domyślam się, że wczorajszy atak naszych został przez Niemców odparty. Może jutro się uda! Życzę ze szczerego serca naszym żołnierzom powodzenia i modłę się o ich zwycięstwo.

Muszę jeszcze wspomnieć o przygodzie mojego bohatera. Po obiedzie udał się jeszcze raz w poszukiwaniu chleba, udał się wtedy na I piętro nad nami do cukierni, gdzie pono miało coś być z tych artykułów. Po krótkim czasie mój wraca dość zalekniony. Boso! Cyka na mnie (to jest nasz znak), lecę na spotkanie, aż mi się słabo zrobiło, ale nic. Powiada do mnie: bądź zadowolony, że ja jestem. Otóż kiedy już był na piętrze, usłyszał kroki, by nie robić hałasu, rzucił bambosze, które nosił, i ukrył się w szafie, która stoi ma gorze. Dwaj niemieccy żołnierze przeszli obok i wyszli drugim wyjściem na Krak[owskie]. Wtedy bohater mój boso zawrócił do mnie i na tem, dzięki Bogu, się skończyło.

Czwartek 21 IX. Noc minęła dość spokojnie, nawet się przespałem. Jedyne zgaga, która mi dokuczała, przebudziła mnie około 24, zażyłem trochę sody i z powrotem zasnąłem, i już bez przeszkód noc przespałem.

Od rana nadal cisza. Nad nami słyhać kroki. Przypuszczamy, że to żołnierze przyszli z gruzów na noc się przespać. Nie omyliłem się, gdyż o godz[inie] 10 rano Jurek udał się po kartofle, które widział dwa dni temu, i zastał tapczany i pościel zupełnie inaczej ułożone niż wczoraj.

Kartofli jednak już nie było, przyniósł jednak cały bochenek chleba wojsk[owego] prócz mniejszych kawałków oraz 1/4 litra soku malinowego.

Prócz trzech żołnierzy i jednej kobiety, która prawdopodobnie chodzi też w poszukiwaniu jada, nikt koło nas dzisiaj nie przechodził.

Również działania wojenne na naszym odcinku są bardzo ograniczone.

Po obiedzie, a dziś ugotowałem 1/4 litra buljonu z plackami kartoflan[ymi] smażon[ymi] na margarynie znalezionej też dzisiaj przez Jurka, syn mój udał się znów na podwórze domu. Znalazł w mieszkaniu, gdzie onegdaj wodę znalazł, worek z sucharami. Gdybyśmy mieli tyle do picia, ile do jedzenia, byłoby już bardzo dobrze. Brak wody, którą ograniczamy sobie, jednak trochę dokucza. Mam jednak nadzieję, że może się jeszcze gdzie znajdzie, albo też że już niedługo będziemy wyzwoleni.

Godzina 19. W tej chwili odbywa się wymiana pocisków artyleryjskich. Poza tym nic specjalnego. Jurek z okna mieszkania podwórzowego widział dokładnie wszystkie mosty wysadzone. Był też w korytarzu pewnej piwnicy, lecz odór, jaki stamtąd się wydobywa, nie pozwolił mu wejść głębiej. Jutro zabierze ze sobą maskę przeciwgazową, jaką ma tutaj, uda się jeszcze raz do tej piwnicy. Mówi, że żywych ludzi więcej się boi, zmarłych wcale. Tak jest! To jest życie!

Piątek 22 IX. I nadal wszystko bez zmian. Noc przeszła spokojnie. Dziś umiarkowanie pod względem wojennym. Z przerwami długimi, spokojnymi, od czasu do czasu wzajemne ostrzeliwanie się z artylerji ciężkiej, polowej i zenitó-

wiek, czasem gęstsze i silniejsze, innym razem lżejsze. Żołnierze b[ardzo] rzadko kiedy przechodzą, kobiety w poszukiwaniu jadła dzisiaj trochę częściej się ukazywały. Jedna bardzo zawodziła z powodu utraty bliskich, których poszukiwała, inna, którą ta spotkała, pocieszała, mówiąc: niech pani nie płacze, może ich pani odnajdzie, a czy była pani za barykadą? – Wszystkie te kobiety przechodzące są w wieku ponad 50 lat, częściej 70–80 lat. Natomiast nasze sprawy aprowizacyjne dzięki Bogu i dzięki mojemu zuchowi posunęły się bardzo, bardzo pomyślnie.

Mój bohater wlaźł do jakiejś piwnicy, w której były cztery pomieszczenia.

Pościel i rzeczy, jakie tam zastał, wskazywały na to, że ludzie przez jakiś czas tam przebywali. Prócz soków, sucharków znalazł wanienkę, wiadro i kocioł pełne wody czystej, trochę zakurzonej w tych naczyniach, które były odkryte. Przyleciał bez tchu po prostu z tą radosną nowiną, przynosząc ze sobą od razu garnek i bańkę wody. Więc znów spokój na pewien czas, może dłuższy, niż potrzeba, będzie. Dla mnie jest to również kolosalna rzecz, lecz spokoju nie mam z powodu ciszy na froncie politycznym. Do nas, dzięki Bogu, nikt ostatnio nie wchodzi, jeżeli, to już tylko w przedniej części, i to dla ochrony przed samolotem, jak to i dzisiaj miało miejsce.

Nad nami częściej zachodzą, gdyż z góry mają lepszy widok na okolicę i dziś nawet autem zajechali oficerowie, by z góry obserwować położenie, tak sobie przynajmniej wyobrażam. Jak długo to jednak może trwać? Już się męczymy 22 dni. Już lato minęło, którego nie widziałem i znałem. Już drugi dzień jesieni kalendarzowej. Czyż nie pora?

Niedziela 24 IX. Ostatnie noce i dzień wczorajszy minęły bez jakichkolwiek zmian. Cisza, cisza i cisza. Odróżniliśmy już siedem kobiet przechodzących koło [nas] prócz siostry w stroju czarnym, która wczoraj pokazała się po raz drugi.

Gdy wczoraj w godzinach południowych ukazała się jedna z tych kobiet, usłyszeliśmy wołanie Hallo! Hallo! Przez jakiegoś prawdopodob[nie] żołnierza. Od tej chwili więcej kobiet nie widzieliśmy. Jurek przewidywał, że dziś żadna kobieta się już nie ukaże. Niestety, sprawdziło się, żadnych osób cywilnych już dzisiaj nie widzieliśmy, natomiast częściej trochę Niemców wojskowych, udających się to w kierunku na Zamek w dół, lub też w kierunku Piwnej i Św[ię]tojańskiej.

Smutno się nam zrobiło. Widocznie jest zaostrzenie, gdyż dziś po tygodniowym czasie nad nami słyszeliśmy kroki, no i wizyta tychże przesunęła się i przez nas. Wszystkie lokale połączone z nami były przeglądane przez dwóch wojskowych, wprawdzie bez plądrowania, lecz wyraźne przeszukiwanie. Cel? Zrozumiałe, że już ograniczyłem się z chodzeniem do przyległego lokalu, by zupę ugotować. Jurek jednak zdążył z samego rana udać się do piwnic podwórza, gdzie dalsze skarby w postaci sucharków, marmelady, chleba, cukierków etc. odnalazł, między innymi aparat fotograficzny, który go absorbuje od rana. Dziecko pozostaje dzieckiem, choć mnie to ogromnie cieszy, mam dużo zadowolenia z jego zajęcia. W przerwie czyta książki, które też tam się znajdują. Ja, choć brak mi cierpliwości, dość często czytam. Na ile sytuacja się poprawiła, może świadczyć, że Jurek zadał mi pytanie, co będzie, jeżeli sprawa przeciągnie się do zimy.

Nie, nie jestem w stanie określić, jak to na mnie podziało, mimo że zachowanie moje wobec dziecka było takie, że nawet nie spostrzegł u mnie zmiany zewnętrznie. Cały dzień spokoju nie zaznaję.

Nie chcę myśleć o tym, lecz klin siedzi, nie ustępując. Co zrobię? Co robić? A tu cisza. Kompletna cisza. Żadnych wiadomości znikąd, choćby się przewrócić nogami do góry. Skąd wziąć trochę otuchy i pocieszenia? Nic, nic.

Poniedziałek 25 IX. I znów noc i dzień minął. Jedna z kobiet ukazała się dzisiaj. Była to kobieta w wieku lat około 80, w brązowej spódniczce i takiego koloru żakieciku, która już nie raz wchodziła. Oparta o kiju, drepce po jezdni, ledwo chodzi. Poza tym nikt się więcej nie pokazywał. Żołnierze od czasu do czasu przechodzą, to z kotłem po zupę, lub też ze skrzynkami naboju. W czasie ostrzeliwania odcinka naszego plac Zamkowy przebiegają, ale to rzadko bywa. Częściej poruszają [się] swobodnie, bez broni nawet. Cisza panuje dokoła i to wszystko.

Jak to długo ma trwać, Boże! Boże! Jurek pozwolił sobie dziś na przechadzkę do piwnic. Przyniósł trochę wody, pióro wieczne, którym piszę teraz, butelkę wina z 1937, butelkę wódki. Jak na czasy normalne, bardzo dobre rzeczy. Dziecko kochane moje usiedzieć nie może, ciągle by wychodził. Moje życie jest strasznie smutne i nie mogę się podzielić z nikim, by mnie trochę ulżyło, dziecka martwić nie mogę, a tu wciąż cisza. O mojej najdroższej nic nie wiem. Tak mi smutno! Tak mi niedobrze! Kiedy wreszcie przyjdzie koniec już tego wszystkiego. Nie myślę o sobie wcale, chodzi mi jedynie o dziecko. Boże zlituj się!

Wtorek 26 IX. A więc już osiem tygodni męki mija w dniu dzisiejszym. Cisza kompletna wciąż panuje. Jurek powiada do mnie dzisiaj po powrocie z podwórza: „Wiesz, że jak wychodzę, czuję się wcale nieźle, lecz jak sobie pomyślę, jak długo to może jeszcze trwać, to mi się robi jakoś nieswojo”. Ja słucham, odpowiem dać nie mogę. We mnie wszystko się kurczy na myśl, „jak to długo może jeszcze trwać”. Staram się zająć swój czas, ale czym? Wczoraj gotowałem zupę na kuchence, trochę czytam, ale z resztą czasu co robić? Jak długo? Jak długo?

Dzisiaj prawie że nikogo nie widzieliśmy, tj. nawet dwóch żołnierzy niem[ieckich], o cywilnych w ogóle nie mówię. Prócz tej staruszki, która wczoraj tędy przeszła, więcej nikogo do teraz nie widzieliśmy. Poza tym cisza, cisza, która może do szału lub kroku niewłaściwego doprowadzić. Jak długo? Jak długo? Jak siedzę i myślę o tym, to jeszcze gorsze myśli mi przychodzą. Wydaje mi się, że czekają nas jeszcze dużo gorsze przejścia, i to mnie więcej dobija, gdyż wciąż myślę o tym, kiedy? Kiedy? Jak długo? Jak długo?

Środa 27 IX. Noc i dzień minęły bez zmian. Nadal smutno i ciężko na duszy. Już 11 dni minęły od chwili, kiedy usłyszałem mowę i śpiew w języku ojczystym. Już 11 dni minęły, kiedy to sądziłem, że już, już jesteśmy uratowani, że już szczęście jest dla nas bliskie. Niestety, musimy nadal się męczyć, i to aż tak ciężkie chwile przeżywać. Boże, zlituj się! Może już czas? Zakończ już ten przelew krwi i męki ludzkie. Dość już tych cierpień ludzkich! Dość już ofiar!

Czwartek 28 IX. I nadal bez zmian. Kobiet żadnych nie widać. Żołnierze wprawdzie rzadko, to przechodzą, to przebiegają, od czasu do czasu auta oso-

bowe wojskowe przejeżdżają w dół Mariensztatu. Sprawa nasza osobista miała dzisiaj trochę niemiły przebieg. Zakończyło się na razie pomyślnie. Wczoraj, gdy Jurek chciał się udać na podwórze, dwa razy zawrócił i w końcu zrezygnowaliśmy już z pójścia. Za pierwszym razem usłyszał śpiew i muzykę dolatujące z przeciwnej strony ulicy Krak[owskie] Przedm[ieście], gdzie zabawiali się żołnierze. Za drugim razem, gdy tylko wszedł do lokalu matki właściciela (nazwijmy ją starszą panią na przyszłość), usłyszał rozmowy i kroki żołnierzy znajdujących się w przyległym lokalu, tzw. pasztecniarni. Oczywiście że zawrócił i już wczoraj więcej nie próbował.

Gdy dzisiaj o godz[inie] 9 rano udał się na podwórze, już w pasztecniarni zastał otwór wejściowy do składu mat[eriałów] elektr[ycznych], skąd może się dostać do sieni od podwórza, zabarykadowany i nie skontrolowawszy dokładnie sposobu zabarykadowania, wrócił. Byliśmy bardzo zasmuceni ze względu na małą ilość sucharów, które nam się zostały tutaj do spożycia, tem bardziej że się wie, że tam w piwnicy jest cały worek pełny sucharów. Zacząłem się zastanawiać nad sytuacją. Wody mamy na około 10 dni. Myśli moje biegły nad pracą w zrobieniu nowego otworu od zakładu blacharskiego, jak mi się wydaje, bezpośrednio do piwnicy. Jednak postanowiłem czekać kilka dni! Mój bohater jest jednak mało cierpliwy i już o godz[inie] 2 p[o] p[ołudniu] postanawia pójść. Ja jednak byłem przeciwny. W końcu zgodziłem się na zbadanie dokładne barykady.

Poszedł, wrócił z radością, opowiadając, że to w ogóle fraszka, najzwyczajniej zastawili otwór stolikiem, który bez hałasu może usunąć, pójść, wrócić i zastawić z powrotem. Na nalegania Jurka zgodziłem się. No i dzięki Bogu poszedł, wrócił i przyniósł z sobą chlebak z sucharami i gąsior wody, tj. pięć butelek, na wszelki wypadek.

Znów panuje u nas spokój, na jak długo, nie wiemy. Przy przechodzeniu przez podwórze jak zwykle patrzy się na dzwonnice kościoła św. Anny, sądząc, że znajduje się [tam] stanowisko żołnierzy niemieckich. Dziś przy jednym dość wysoko umieszczonym okienku zauważył wielką wyrwę od pocisku. Domyślamy się, że stało się to właśnie wczoraj, kiedy to o godz[inie] m[niej] w[ięcej] 6 p[o] p[ołudniu] dwie po sobie silne detonacje, przy których pytałem się Jurka, czy to nie w nasz dom padły. Jurek z pewną wszakże powściągliwością potwierdzał.

Tak więc sprawa zaprowiantowania zakończyła się na razie pomyślnie. Jednak główna sprawa, sprawa naszego wyzwolenia utknęła w powietrzu. Dosłownie! Wciąż nasłuchujemy. Dość często nam się wydaje, że słyszymy muzykę, śpiew, mowę i wciąż myślimy, że może już! Że może usłyszymy naszą mowę, nasz hymn narodowy, naszą pieśń polską, lecz na razie są to złudzenia. Nasłuchujemy, nastawiamy uszy i, niestety, ze smutkiem wracamy do nory.

Piątek 29 IX. Noc przeszła dość spokojnie przy nieco żywszym działaniu artyl[eryjskim]. Od rana [od] godz[iny] 6 wzmogły się jeszcze wybuchy i wystrzały artyler[yskie] oraz kaemów, trwało to m[niej] w[ięcej] do południa, poczem ucichły i już do tej pory, tj. godz[iny] 7 wieczór, znacznie osłabły. Przez dzień dość często pojawiały się samoloty, które były słabo ostrzeliwane przez naziem-

na obronę przeciwlotniczą. Jurkowi nie pozwoliłem dzisiaj w ogóle wychodzić. Na razie niczego nam nie brak. Jedynie po książki chciał pójść, gdyż wszystkie, które dotychczas przynosił, po trzy i więcej razy przeczytał. Gotowałem dziś zupę pomidorową z kaszą. Ograniczam się [z] piciem wody, gdyż nie wiem, czy nam starczy. Tak, jestem przygnębiony.

Mówię do Jurka, że musimy liczyć się z wyzwoleniem na 11 listopada, w dniu Odrodzenia Polski w roku 1918, i do tego czasu mamy wytrzymać z tą wodą, jaką posiadamy. Sam w to nie wierzę, uważam to za żart z mej strony. Już tyle rozczarowań było, a może to naprawdę tak długo ma trwać? Czy wytrzymamy? Ale już teraz następuje we mnie pewne zwątpienie. Zaczyna mi to wszystko być obojętne.

Zastanowiłem się dzisiaj nad ranem, co by było, gdyby dziś zdobyli Warszawę, i doszedłem do tego, że przyjąłbym to już bez żadnego entuzjazmu. Tak jakoś mi smutno. A może mnie się tak wydaje?

Sobota 30 IX. Podkreśliłem dwa razy dla upamiętnienia dwumiesięcznego pobytu w tych straszliwych warunkach. A więc dziś ostatni dzień miesiąca, czyli dwa miesiące już upłynęły. Rachunku nie zdaję jeszcze, gdyż czas na to jeszcze nie nadszedł. Czy nadejdzie? Nie wiem. Na razie prócz smutku, tęsknoty, powątpiewania, niczego więcej nie posiadam. Jeszcze jedno zmartwienie tylko mi przybyło. Jurek dziś wciąż zagaduje mnie: „Tatusiu, co ci jest? Takis dziś jakiś. Powiedz”. Więc poznaje po mojej twarzy. Niedobrze! Tego nie chciałem i mimo starań z mojej strony poznał. To znaczy, że naprawdę niedobrze. Co czynić?

A tu cisza i cisza! Jedynie samoloty ukazują się dość często, są ostrzeliwane nawet dość słabo, pikują, jak to Jurek określa fachowo, jednak nie bombardują. Co to znaczy? Nie wiem, lecz i to obojętne. Do południa nawet żaden żołnierz nie przechodził tędy. Po południu dopiero się pokazali, ale też rzadko, nawet zaglądali do nas. Jurek dziś poszedł po książki, przyniósł przytem trochę sucharów. Wszystko nieważne zresztą. Ta cisza mnie doprowadza do szału. Jak długo? Jurek stara się mnie pocieszyć. „Nie martw się, powiada, czego się martwisz? Woda, suchary i jeszcze dodatki są. A co będzie za siedem dni, po co myśleć?” A we mnie smutek i tęsknota. Czy naprawdę jeszcze długo?

Poniedziałek 2 X. Jeżeli noc na 1 [października] przeszła przy nieco żywym ogniu artyleryjskim, to dzień wczorajszy i noc ubiegły bez godnej wzmianki działań wojennych. Jedynie o godz[inie] 10 wiecz[orem], już nie spałem (kładziemy się o godz[inie] 7), słyszę dudnienie słabe i zastanawiam się, co to właściwie jest. Jurek śpi. Ostatnio pogłębiliśmy otwory naszej nory i Jurek może wyciągnąć nogi na całej długości. Wychodzę, okazuje się, że deszczyk drobny pada i tak krople z muru spadają na daszek warsztatu.

Wylazłem i przed wejściem do zakładu postawiłem dwa garnki, czynię to już po raz drugi, z tą różnicą, że poprzednim razem deszcz padał w dzień. Nad ranem zebrałem dwie butelki wody deszczowej, co mnie starczy na ugotowanie zupy. Wobec stałego czerpania wody z piwnicy wczoraj Jurek przyniósł gąsior, widzę też, że sprawa się przedłuża, postanowiliśmy gotować co trzeci dzień

zupy. Obecnie mamy u siebie na około 14 but[elek] wody, w piwnicy jest jeszcze około 20 butelek wody, co też liczę, że starczy na dwa tygodnie. Czy to już nastąpi wtedy koniec naszych mąk, czy też dopiero się zaczną te najstraszniejsze?

Dzisiaj Jurek swój otwór jeszcze bardziej pogłębił, jest to dość ciężka praca z wykopaniem i wyrzuceniem tej ziemi, wobec tego mój otwór pogłębimy jutro. Jurek mówi, że wierzy w to, że ocalejemy, lecz nie wierzy, by to nastąpiło do 11 listopada, no i mówi, jak każdy w tym wieku, że jeszcze będziemy musieli wyjść stąd w poszukiwaniu wody i przejdziemy jeszcze jakieś przygody, no i później dopiero nastąpi wyzwolenie. Tak jest! Wciąż marzy o przygodach! O niebywałych i niemożliwych wyczynach!

BIBLIOGRAFIA

- Archiwum Kibucu Lochamej ha-Getaot (Ghetto Fighters House Archives, Archiwum Kibucu Bojowników Gett), Dziennik Pinkusa Blumenfelda, nr katalogowy 2127, RG 10351R”M, <https://tinyurl.com/4buvhedj>.
- University of Southern California Shoah Foundation, Visual History Archive, 24385, Margarita Turkow.
- Turkov Ionas, *C’était insi 1939–1943 la vie dans le ghetto de Varsovie*, Paris: Austral, 1995.
- Turkov Ionas, *La lutte pour la vie*, Paris: Honoré Champion, 2005.